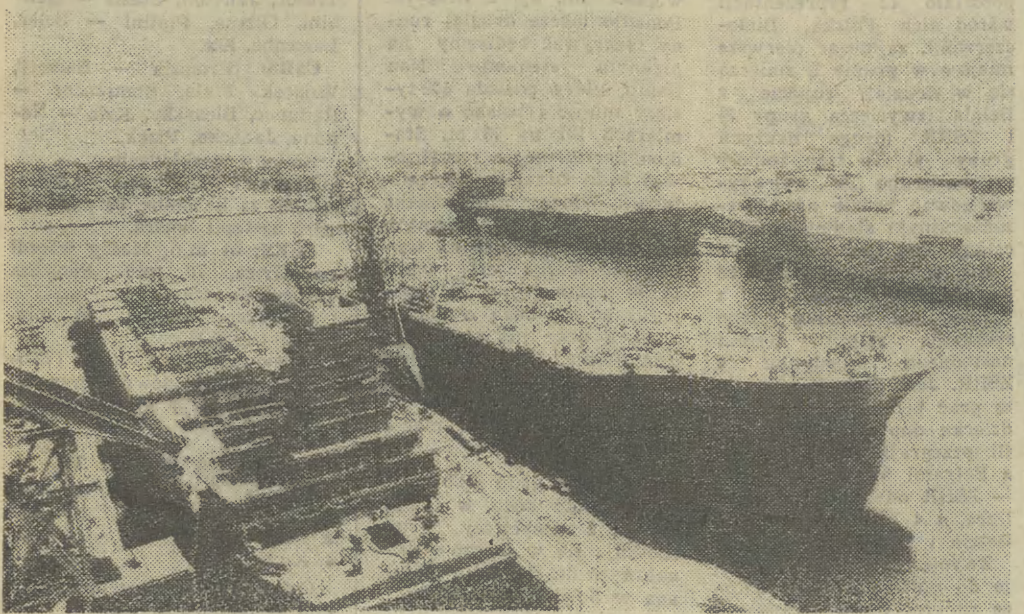




Gdynia. Stocznia im. Komuny Paryskiej.

Fot. CAF

Pierwsza wyprawa kosmiczna ZSRR z udziałem przedstawicieli kraju zachodniego

Radziecko-francuska załoga na orbicie

MOSKWA (PAP). W czwartek, o godz. 20.30 czasu moskiewskiego, z kosmodromu Bajkonur wystartowała w kosmos radziecko-francuska załoga: Władimir Dzanibekow, Aleksander Iwanow i Jean-Loup Chretien. Jest to pierwszy załogowy eksperyment kosmiczny z udziałem kosmonauty francuskiego.

Statek „Sojuz t-6” wyszedł na orbitę, której płaszczyzna pokrywa się z płaszczyzną orbity stacji „Salut 7”. Podczas pierwszych trzech okrążeń Ziemi kosmonauci przeprowadzili kontrolę stanu i działania systemów oraz agregatów statku, sprawdzili hermetyczność jego przedziałów.

Na czwartym i piątym okrążeniu przeprowadzono manewr, podczas którego statek wszedł na wysoką orbitę. Le-

cąc na tej orbicie dopędza on stację „Salut 7”. Okrążenia od szóstego do jedenastego przewidziano na sen.

Na siedemnastym okrążeniu kosmonauci wykonają manewr, umożliwiający zbliżenie „Sojuza t-6” z „Salutem 7” na taką odległość, na której dalsze zbliżanie i połączenie prowadzone będzie automatycznie, przy zastosowaniu aparatury autonomicznego naprowadzania.

W nocy z 25 na 26 bm. Dzanibekow, Iwanow i Chretien przejdą na pokład stacji „Salut 7”. Rozpocznie się realizacja bogatego programu badań i eksperymentów biologiczno-medycznych, technologicznych, fizycznych, astrofizycznych i innych.

Po kilkunastu dniach wspólnej pracy Dzanibekow, Iwanow i Chretien powrócą na Ziemię.

Do radziecko-francuskiego lotu kosmicznego przywiązuje się w ZSRR dużą wagę. Jest to pierwsza wyprawa kosmiczna ZSRR z udziałem przedstawicieli zachodniego kraju.

Kosmonauta-badacz Jean-Loup Chretien, urodzony w 1938 r., jest podpułkownikiem francuskiej armii, kawalerem Legii Honorowej. Ukończył szkołę lotniczą i szkołę pilotów doświadczalnych. Był odpowiedzialny za program prób francuskiego samolotu „Mirage-1”. Przed przybyciem do podmoskiewskiego Gwieźdznego Miasteczka był przez trzy lata zastępcą dowódcy wojsk obrony powietrznej południowego rejonu Francji.

BEJRUT: Ataki na drogę łączącą miasto z Damaszkiem • 600 000 ludzi w dzielnicach zachodnich zagrożonych przez wojska izraelskie

BEJRUT (PAP). Wszystkie zawieszona broni, wezwania o prowadzenie rokowań w sposób bardziej spokojny staje się jedną wielką fikcją. Mimo wciąż pozornie obowiązującego rozejmu z Syrii wojska izraelskie zgromadzone na wschód od Bejrutu rozpoczęły w czwartek rano bombardowanie artyleryjskie i lotnicze, atakując jednostki syryjskie i palestyńskie-lewicowe broniące się wzdłuż drogi z Bejrutu do Damaszku.

Rajdy lotnicze sięgają już do pogranicza miejscowości Sztora. Celem operacji jest dalsze zepchnięcie oddziałów syryjskich w kierunku doliny Bekaa i zajęcie punktów strategicznych wzdłuż drogi prowadzącej do Syrii.

Walki w tym rejonie toczą się głównie wokół odległego o 15 km od Bejrutu miasta Alej, nie słabną też przy-

bierają na sile i mają na celu oddać oddziały libańskie i palestyńskie od zaplecza syryjskiego.

Bejrut żyje w stanie oblężenia i napięcia, niepewności jutra, bowiem być może, tylko godzinny odstęp od ataku na pozycje palestyńskie na południu miasta i — co nieuniknione — na całą zachodnią część stolicy, gdzie w tej chwili grupuje się około 600 000 ludzi.

Izrael odrzucił plan przedstawiony przez Libański Komitet Ocalenia Narodowego. Polegał on na wstępnym wycofaniu wojsk izraelskich o 5 km od miasta, ustabilizowaniu zawieszania ognia na okres dłuższy i wszczęciu rozmów centralnego rządu libańskiego z OWP dla ustalenia dalszych losów tej organizacji.

Plan odrzucono w całości. Wojska izraelskie pozostają

tam, gdzie są obecnie, zaś Izrael żąda, by OWP została rozbrojona i wycofała się z Libanu do Kuwejtu lub Jemenu Południowego, podobnie wojska syryjskie, stacjonujące w Libanie muszą zgodzić się z żądaniami Izraela, wycofać się z całego terytorium tego kraju. Plan ten uzyskał, jak się wydaje, aprobatę amerykańską. Wysłannik Reagana Filip Habib, w czwartek rano — po jedenastu dniach rozmów w Libanie — odjechał do Izraela na rozmowy z Beginem.

Donesienia z pogranicza izraelskiego wskazują, że do Libanu przetrucza się dalsze posłki.

Wewnątrz Bejrutu sytuacja zaczyna się pogarszać. Po drastycznych ograniczeniach elektryczności, w wyniku zniszczenia linii przesyłowych zaczyna się odczuwać brak wody.

W. Jaruzelski przyjął prezesa Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża

WARSZAWA (PAP). 24 bm. i sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, prezes Rady Ministrów, przewodniczący Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego gen. armii Wojciech Jaruzelski przyjął prezesa Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża Alexandra Haya, który na czele delegacji MKCK przebywa w Polsce od 21 czerwca. W czasie wizyty omówiono dotychczasowy przebieg akcji pomocy dla Polski prowadzonej przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż, a także poruszone inne aspekty humanitarnej działalności MKCK w naszym kraju. Generał Jaruzelski wyraził uznanie dla pomocy przeznaczonej dla osób, będących w najtrudniejszej sytuacji oraz wysłuchał informacji o dalszych planach w tej dziedzinie. Ze swej strony zapewnił o poparciu rządu polskiego dla humanitarnej misji MKCK w Polsce i na arenie międzynarodowej. W toku rozmowy A. Hay podzielił się swoimi wrażeniami z pobytu w Polsce — jako gość Polskiego Czerwonego Krzyża. Istotne w tym względzie były w szczególności spotkania z członkami rządu, rozmowy merytoryczne z przedstawicielami PCK, wyjazd do Łodzi i Płocka, gdzie prezes MKCK zapoznał się z systemem rozdawstwa darów i aktualnymi problemami ludzi potrzebujących pomocy, a także odbyte spotkanie z osobami przebywającymi w ośrodku internowania w Białymostku.

Posiedzenie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu

WARSZAWA (PAP). 24 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu.

Omawiano warunki wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. Rozmowy będą nadal prowadzone.

Europa zachodnia zdecydowana budować gazociąg z ZSRR

BONN (PAP). W deklaracji rządowej na temat polityki zagranicznej kanclerz RFN, Helmut Schmidt, oświadczył, że Republika Federalna jest gotowa realizować wraz z zachodnioeuropejskimi partnerami kontrakt w sprawie budowy gazociągu z ZSRR do Europy zachodniej.

Kanclerz dodał, że po „szczyście” siedmiu najbardziej uprzemysłowionych państw zachodnich w Wersalu, RFN nie przyłączy się do wojny handlowej ze Związkiem Radzieckim, która może stać się początkiem nowego etapu zimnej wojny. H. Schmidt wyraził zaniepokojenie i ubolewanie z powodu decyzji rządu amerykańskiego w sprawie rozszerzenia embarga na dostawy sprzętu i technologii, niezbędnych do budowy gazociągu.

Komisja Kongresu USA wzywa do zamrożenia arsenałów broni nuklearnej

WASZYNGTON (PAP). Mimo sprzeciwu administracji prezydenta Reagana Komisja Zagraniczna Izby Reprezentantów Kongresu USA przyjęła rezolucję, wzywającą do zamrożenia arsenałów broni nuklearnej. Stosunkiem 26 głosów do 9 komisja wypowiedziała się za uwzględnieniem w niej sformułowania zaproponowanego przez kongresmana Johnathana Binghama stwierdzającego, że Stany Zjednoczone i Związek Radziecki powinny dążyć do osiągnięcia „wzajemnego i okresowego korygowanego porozumienia w sprawie zamrożenia prób, produkcji i dalszego udoskonalania broni nuklearnej”.

Falklandy-Malwiny Rozmowy M. Thatcher w Waszyngtonie • Opinia generała argentyńskiego

WASZYNGTON (PAP). W środę z kilkunastogodzinna wizyta przebywała w Waszyngtonie premier Wielkiej Brytanii, Margaret Thatcher. Ziożyła wizytę w Białym Domu, gdzie przez godzinę rozmawiała z prezydentem Ronaldem Reaganem.

W kołach obserwatorów waszyngtońskich uważa się, że głównym celem wizyty było utrzymanie pełnego poparcia rządu USA dla polityki brytyjskiej wobec Falklandów.

BUENOS AIRES (PAP). Były szef sztabu generalnego argentyńskich wojsk lądowych, generał Carlos Suarez Mason wyraził w wypowiedzi dla jednej z gazet argentyńskich pogląd, że Brytyjczycy wygrałby wojnę o Falklandy nawet bez pomocy Stanów Zjednoczonych. „Z Amerykanami, czy bez, rezultat byłby taki sam”, powiedział.

Generał jest zdania, że korpus argentyński na Falklandach byłby niezaopatrzonej w żywność, a nawet w amunicję. Uważa, że Argentyńczycy byli w gorszej pozycji, bowiem nie byli w stanie uzupełniać strat materialnych wskutek efektywnej blokady brytyjskiej.

Wspomnił dyktando o braku wieczerz, słoików, opakowań w ogóle.

Tak — mówi S. Wira — to dziś wielki problem. Mimo, że krakowski „Opakomet” jest dla nas niezwykle cenny, to dostarcza nam opakowań z nieznaną nadwyżką, to zaspokaja zaledwie 30 procent naszych potrzeb. Czy zakład stanie? Nie, nie stanie. Dotąd także nie było przestojów. Zmuszeni jesteśmy do szukania innych rozwiązań — na przykład dźmiemy zamiast do litrowych, mniejszych lub większych słoików dajemy po prostu do bardzo dużych, nawet 10-kilogramowych.

Zbliża się wysyp truskawki. Zapasy macie na kilka dni. Co zrobicie?

Cóż, zmusi nas to do skorzystania np. z beczek. Rak rozkładać nie możemy.

Na produkcję eksportową zapewnione są opakowania. Do RFN i Berlina Zachodniego wysyłacie głównie kapuste pasteryzowaną. Słyszalem, że załoga nie jest zainteresowana produkcją na eksport.

Krzywdą jest, uważam, że wszystkim wypracowanym przez nas środkami dysponujemy wyłącznie Centrala. Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich. Powinno być po pół. Potrzebujemy np. określone części zamienne do suzarni. „Polimex” pyta: macie konio dewizowe? Konio, owszem mamy, ale puste. Dawaliśmy dużą produkcję eksportową i mogliśmy znaleźć się w grupie zakładów uprzywilejowanych tzw. programem opieczajnym, ale — niestety.

Minęło pięć miesięcy. W tym okresie zakład wyprodukował 1011 ton na planowaną 950. Od 23 bm. ruszyły przerób

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Posiedzenie Rady Państwa

● Oceny i wnioski z funkcjonowania umów konsularnych i umów o obrocie prawnym ● Informacja Sądu Najwyższego i Prokuratury Generalnej o trybie załatwiania skarg i wniosków

WARSZAWA (PAP). 24 bm. odbyło się w Belwedrze posiedzenie Rady Państwa.

Rada Państwa rozprawiła przedłożoną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych informację dotyczącą ocen i wniosków z funkcjonowania umów konsularnych i umów o obrocie prawnym ratyfikowanych w latach 1977—1981 wraz z programem działania w tym zakresie w najbliższych latach. Podkreślono, że wzrost międzynarodowej współpracy realizowanej przez PRL w dziedzinie umów konsularnych i umów o obrocie prawnym w ostatnim pięcioletniu w dużej mierze kształtował się pod wpływem postanowień Aktu Końcowego KBWE. Pozytywnie oceniono aktywność polskiej polityki dyplomatycznej zmierzającej do zapewnienia należytej ochrony interesów PRL oraz praw polskich obywateli za granicą. Podkreślono, że realizacja ratyfikowanych w omawianym okresie umów dwustronnych, jak również wielostronnej konwencji wiedeńskiej o sto-

sunkach konsularnych z 1963 r. przebiega prawidłowo. Znowelizowano dotychczasowe umowy o obrocie prawnym z państwami socjalistycznymi, a także podjęto działania zmierzające do uregulowania obojętności prawnego z tymi państwami Europy, Afryki i Azji, z którymi Polska utrzymuje ożywione kontakty polityczne i gospodarcze. Podkreślono, że potrzebę dalszego rozwoju międzynarodowej współpracy w zakresie umów konsularnych i umów o obrocie prawnym.

Rada Państwa, na podstawie informacji, przedstawionych przez Sąd Najwyższy i Prokuraturę Generalną, zapoznała się z trybem przyjmowania oraz załatwiania skarg i wniosków składanych do tych instytucji w 1981 r. Podkreślono szczególną wagę badania społecznych sygnałów, jakimi są skargi i wnioski, stanowiące ważne źródło wiedzy o nieprawidłowym stosowaniu prawa. Stwierdzono, że wystąpił wyraźny wzrost ilości skarg, szczególnie na działalność administracji państwowej. Doty-

czy to w pierwszym trymestrze spraw z zakresu ubezpieczeń społecznych, stosunków pracy, ochrony rodziny, prawa rolno-gospodarczego, prawa lokalnego. Rada Państwa zaleca podjęcie konkretnych działań zmierzających do usuwania przyczyn skarg obywateli, zwłaszcza w podstawowych dziedzinach życia społecznego.

Rada Państwa: — ratyfikowała umowę między rządem PRL a rządem Republiki Kostaryki o współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej oraz umowę między PRL a Królestwem Maroka o pomocy prawnej w sprawach cywilnych i karnych;

— powołała 38 osób na stanowisko sędziego Sądu Wojewódzkiego, 5 osób na stanowisko sędziego Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, 88 osób na stanowisko sędziego Sądu Rejonowego;

— uwzględniła prośby 45 osób o nadanie obywatelstwa polskiego.

Na forum Komisji Młodzieży KC PZPR

Co zrobiono, o czym zapomniano, a co dokonać należy?

WARSZAWA (PAP). W Warszawie odbyło się 24 bm. kolejne posiedzenie Komisji Młodzieżowej KC PZPR. Obradom przewodniczył członek Biura Politycznego KC, I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR — Tadeusz Czechowicz. Dyskusja, jaka rozwinęła się na posiedzeniu, była próbą oceny realizacji uchwały VII Plenum KC PZPR z 1972 r. poświęconego sprawom młodzieży. Próba ta nie wynika — jak powiedział T. Czechowicz — ze względów spektakularnych, lecz merytorycznych. Analiza tego, co charakteryzowało w ubiegłym 10-leciu politykę partii i państwa w kwestiach młodzieży, jest niezbęd-

na po to, aby sformułować na najbliższym plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego partii trafniejsze, wolne od błędów zadania w tej dziedzinie.

Zagajeniem do dyskusji na posiedzeniu Komisji były wystąpienia: prof. dr hab. Bronisława Gołębiowskiego z Uniwersytetu Warszawskiego oraz sekretarza ZG ZSMP — Krzysztofa Janika. Pod rozprawę poddano m. in. kwestię przyczyn niepozytywnego wpływu młodego pokolenia na realizację uchwały VII Plenum KC, uchwały, która została przyjęta z dużą nadzieją i optymizmem. Wskazywano na takie m. in. przyczyny jak postępu-

jąca polityka spychania młodzieży poza sferę rzeczywistego decydowania, lansowania sukcesu wyłącznie materialnego, atrofii autentycznej aktywności w sferze kultury, zanik życia ideologicznego, powstawanie różnego rodzaju barier hamujących innowacyjność młodzieży.

W latach 70. brakowało właściwych programów skutecznej walki z patologiami społecznymi. Ruch młodzieżowy traktowano w sposób instrumentalny. Prof. Gołębiowski zajął się przede wszystkim analizą teoretyczno-politycznego podłoża, na którym powstawały

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

Zakończenie debaty generalnej na drugiej specjalnej sesji rozbrojeniowej ONZ

Kiedy zostanie przerwane błędne koło wyścigu zbrojeń?

NOWY JORK (PAP). Debaty generalna ujawniła zdumiewającą jedynomyślność, jeśli chodzi o ocenę sytuacji w jakiej znajduje się międzynarodowa społeczność.

Po pierwsze — nie został postrzeżony proces rosnącego napięcia w stosunkach międzynarodowych, wręcz przeciwnie, że względu na nasilenie się konfliktów zbrojnych, na podsyłanie zimnej wojny i polityki konfrontacji przez administrację prezydenta Reagana

Po trzecie — obecne mechanizmy dwu- i wielostronnych rokowań rozbrojeniowych wy-

z każdym dniem jesteśmy bliżej wydarzeń, których już nikt nie będzie mógł kontrolować.

Po drugie — rozpoczęty w latach siedemdziesiątych proces rokowań rozbrojeniowych, który doprowadził do zawarcia układu między USA a ZSRR o ograniczeniu zbrojeń strategicznych SALT I, załamał się całkowicie z winy administracji prezydenta Reagana.

Po trzecie — obecne mechanizmy dwu- i wielostronnych rokowań rozbrojeniowych wy-

kazują ze względu na szybki rozwój nauki i techniki wojennej rosnącą nieprzydatność.

Po czwarte — obserwujemy szybkie poszerzanie się sfer zbrojeń w zakresie broni masowej zagłady oraz pierwsze oznaki militarystyki kosmosu.

Po piąte — wzrost napięcia w świecie, w tym otwarty konflikt zbrojny między Wielką Brytanią i Argentyną oraz agresja Izraela na Liban ujawniają

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

(Inf. wł.) Na najsławniejszej górze w polskich Tatrach — Kasprowym Wierchu — ubiegłoroczne lato trwało dokładnie osiemdziesiąt dni. W tym roku zima nie chce pożegnać Tatry tak wcześnie, jak przed dwunastoma miesiącami. Kończy się czerwiec. W kalendarzu od kilku dni lato, a na Kasprowym Wierchu wciąż leży śnieg, nie ten zimowy, ale całkiem świeży. Spadł on tutaj 16 czerwca. Przy trzystopniowym mrozie śnieg pokrył wedy pięciocentymetrową warstwę świeżego śniegu. W następnym dniu grubość pokrywy, którą meteorolodzy określają jako „pokrywe śnieżną całkowitą” wynosiła już wcale nie mało, bo piętnaście centymetrów.

Kalendarzowe lato a w Tatrach śnieg

Na Kasprowy już kolejka — ale z zezwoleniem

Rozpoczęło się jednak ocieplenie. Grubość warstwy śnieżnej maleje. Tylko płaty śniegu leżą jeszcze na Kasprowym Wierchu, na którego szczyt znowu dotrzeć można kolejką linową, bowiem jej coroczny wiosenny remont już dobiegł końca. Kolejka nie jest jednak oblegana przez turystów tak tłumnie, jak bywało to w latach poprzednich — i w samym Zakopanem gości mniej, niż ongiś. Poza tym każdy turysta, wybierający się kolejką na „Kasprową Górę” musi posiadać zezwolenie na pobyt w strefie nadgranicznej. Z obowiązku tego zwolnieni są jedynie uczestnicy zbiorowych wycieczek, prowadzonych przez zakopiańskiego przewodnika, posiadającego specjalne uprawnienia. (s4)

Z braku wieczerz truskawki w... beczkach

W Nowym Sączu embargo na sprzedaż „nalewki sądeckiej”

(Inf. wł.) Jestem u producenta żywności — w Nowosądeckim Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego WSPR przy Węgierskiej 11. Dyrektor, inż. Stanisław Wira nie owija niczego w bawełnę, aczkolwiek nie o wszystkim mówi. Domyślam się — nie macie łatwo. Boleję nie brakuję. O jakich dyktando myśli przede wszystkim?

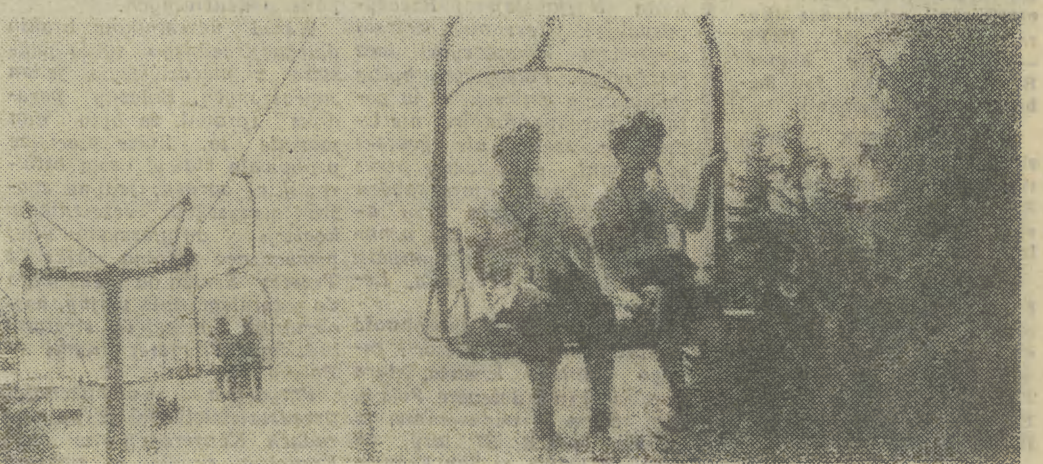
Od czego by zacząć? Może od bazy. Na początku lat 70. myślimy i projektowano dużą, wspólną kociwnię dla nas, „Wistuli”, „Nowomagu” i chyba ZNTK. Koncepcja upadła. Lata biegały. Nikt nie umiał powiedzieć, co będzie dalej. Zakład się rozbudowywał i modernizował. Planowane zakończenie inwestycji 31 grudnia 1983 roku. Ale... zmuszeni zostaliśmy do uzyskania zgody na budowę kociwni indywidualnej. Praktycznie dokumentację mamy gotową. Sedziszowska Fabryka Kociwni „Sefako” (tu głęboki uśmiech) zapewnią nam dostawę czterech kotłów — dwóch parowych i dwóch wodnych.

Ponieważ kociwnia pełna parą ruszy dopiero pod koniec 1985 roku, zmuszeni będziemy do zainstalowania czasowego lokomotywy parowej, a to podraża koszty. Suszarnie opalamy dotychczas olejem napędowym, zaś przejście na ogrzewanie parowe możliwe będzie dopiero równocześnie z budową kotłowni.

Wspomniał dyktando o braku wieczerz, słoików, opakowań w ogóle.

Tak — mówi S. Wira — to dziś wielki problem. Mimo, że krakowski „Opakomet” jest dla nas niezwykle cenny, to dostarcza nam opakowań z nieznaną nadwyżką, to zaspokaja zaledwie 30 procent naszych potrzeb. Czy zakład stanie? Nie, nie stanie. Dotąd także nie było przestojów. Zmuszeni jesteśmy do szukania innych rozwiązań — na przykład dźmiemy zamiast do litrowych, mniejszych lub większych słoików dajemy po prostu do bardzo dużych, nawet 10-kilogramowych.

Zbliża się wysyp truskawki. Zapasy macie na kilka dni. Co zrobicie?



Czytanie w Magazynie!

● Co się stanie jak wyśladzi amerykańska maszyna cyfrowa „Cyber 72”? Przemysł farmaceutyczny miedzy młotem a kowadłem, czyli między dwoma panami: Ministerstwo Zdrowia i resortem chemii, jakos nie może uchronić interesu społecznego. Pisze o tym Janusz Handerek w artykule „GUBI NAS ROZROZUMIENIE” — twier-

dzi Lesław Peters (str. 3 i 4)

● Czy w aptekach pustki dlatego, że jesteśmy lekomanami? I tak i nie. Przemysł farmaceutyczny miedzy młotem a kowadłem, czyli między dwoma panami: Ministerstwo Zdrowia i resortem chemii, jakos nie może uchronić interesu społecznego. Pisze o tym Janusz Handerek w artykule „GUBI NAS ROZROZUMIENIE” — twier-

najmniej nie punktami preferencyjnymi. Budować internaty dla młodzieży wiejskiej? (Zdzisława Otalega: „MIĘDZY PODSTAWOWĄ A UNIWERSYTETEM”).

● Portret ALOJZEGO THOMASA, kompozytora, pianisty, nauczyciela — Sentiment do jazzu! (str. 3 i 5)

● RECENZJE: Z krakowskich festiwali filmów krótkometrażowych; nowego zbioru reportaży „Poker o wszystko”

Kronika dnia

Jak pomóc rolnikom

W Urzędzie m. Krakowa odbyło się posiedzenie Wojewódzkiego Sztabu Żniwnego.

Ze sprawozdań przedłożonych przez spółdzielnie, kółka rolnicze wynika, iż nie powinno być kłopotów z częściami zamiennymi dla kombajnów. Trudności mogą natomiast wystąpić w przypadku snopowiązelek. W dalszym ciągu brakuje sprzętu ręcznego (kosy, sierpy), i sznurka do miotarki. Szczególną uwagę należy zwrócić na zapewnienie przydziału paliwa i oleju napędowego. Nie cierpiącym zwłoki problemem jest ostateczne określenie warunków kontraktacji i skupu zbóż.

W okresie żniw rolnictwo otrzyma pełny priorytet zaopatrzeniowy. Duże zakłady przemysłowe udostępnią lotnie brygady remontowe, a także niezbędną pomoc w materiałach i częściach zamiennych.

W przypadku ciężkich warunków atmosferycznych organizowane będą brygady do pomocy rolnikom spośród członków OHP, a także pracowników krakowskich zakładów przemysłowych.

W chwili obecnej rolnictwo posiada pełne pokrycie zaopatrzenia w żywność i napoje chłodzące.

Goście z Norymbergi

Na mocy porozumienia o partnerstwie i współpracy między Krakowem a Norymbergą utrzymywana jest stała wymiana doświadczeń między naszymi zoo a Norymberskim Ogrodem Zoologicznym. Kontynuując te kontakty przybyli do Krakowa Herbert Obermeier — zastępca inspektora ogrodu i Winfried Zierh — pielęgniarz rzadkich zwierząt tropikalnych. Gościom podobają się położenie krakowskiego ogrodu oraz ekspozycja zwierząt, jak również ich stan zdrowotny. (2)

O reformie gospodarczej

Przedstawiciele pięciu krakowskich stowarzyszeń techniczno-zawodowych: NOT, PTE, TNOIK i Stowarzyszenia Księgowych w Polsce spotkali się wczoraj na kolejnej, wspólnej konferencji poświęconej oddziaływaniu służb technicznych przedsiębiorstw na efektywność gospodarowania w warunkach wdrażania reformy gospodarczej. W czterech przedstawionych referatach usiłowano dać odpowiedź dotyczącą przesłanek strategii przedsiębiorstw w warunkach reformy gospodarczej, oddziaływania służb technicznych na koszty w przedsiębiorstwie, roli organizacji pracy oraz wpływu innowacji technicznej na poprawę efektywności gospodarowania. Zespół tych elementów tworzących przesłanki motywacyjne stanowi bowiem drożdże reformy, z których bierze swój początek ludzkie działanie. (15)

Z dalekopisu

(p) PRZYCZYNY I PRZEBIEG WYDARZENIA NA WYBRZEŻU Gdańskim w grudniu 1970 r. były tematem konsultacyjnej konferencji teoretycznej, jaka odbyła się 24 bm. w Gdańsku. Została ona zorganizowana przez komisję KC PZPR ds. źródeł i przyczyn konfliktów społecznych w dziejach PRL, jako jeden z etapów jej prac. W obradach uczestniczyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR — przewodniczący komisji Hieronim Kubiak, Jan Łabęcki i Jerzy Romanik.

W CZWARTEK odbyło się w Genewie kolejne posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA na rozmowy o ograniczeniu zbrojeń nuklearnych w Europie.

PREZYDENT FRANCJI Francois Mitterrand zakończył w czwartek w południe dwudniową wizytę oficjalną w Hiszpanii i powrócił do Paryża. Na lotnisku Madryt-Bajajas pożegnał go król Hiszpanii Juan Carlos.

24 BM. SĄD WARSZAWSKI OKRĘGU WOJSKOWEGO po rozpoznaniu sprawy przeciwko: Ryszardowi Herczyńskiemu, lat 56, doktorowi nauk matematycznych, zatrudnionemu na stanowisku kierownika pracowni w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN, oskarżonemu o popełnienie przestępstwa z art. 132 KK, skazał go na karę 2 lat pozbawienia wolności oraz obciążył kosztami postępowania.

W SOBOTĘ ROZPOCZYNĄ 4-dniowe obrady XII Zjazdu Związku Komunistów Jugosławii.

Komisja Młodzieży KC PZPR

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

tezy na VII Plenum KC. Zwrócił uwagę, że tezy te cechował charakterystyczny jak i praktyczny woluntaryzm. Program zakładał z góry, że cała młodzież podejmie jego realizację we wszystkich dziedzinach. Na dokumencie tym negatywnie zaważył brak realizmu; choć jego intencje były słuszne — to kierunek rozwoju z ilości w jakości nie został osiągnięty.

A oto jakie najistotniejsze uwagi zostały przedstawione w dalszej dyskusji na posiedzeniu Komisji Młodzieżowej KC PZPR.

Minister kultury i sztuki — Józef Tejchma wskazał na to, że bez względu na potrzebę i uzasadnienie w dużej mierze krytykę zjawisk, które miały miejsce w dekadzie lat 70, nie sposób nie dostrzec, iż w okresie tym osiągnięto — zgodnie ze społecznymi postulatami — pełne zatrudnienie młodzieży. Na IX Plenum KC — dodał — nie wolno podejmować decyzji, których nie będzie można zrealizować, sprawdzić i skontrolować ich realizacji. Należy też dostrzec zaniedbanie ludzi młodych coraz trudniejszym dostępem do kultury, co wynika m. in. z wdrażanej obecnie reformy.

Marian Renke — przewodniczący GKKFIS, zwrócił uwagę na to, że program przyjęty na VII Plenum był w gruncie rzeczy oryginalną, całościową próbą spojrzenia na sprawy

młodej generacji. Nie w dokumencie lecz poza nim tkwią przyczyny flakacji tego programu. Sprawy młodego pokolenia trzeba widzieć w szerszym kontekście zagadnień społeczno-politycznych i gospodarczych. Przymiowane dziś zadania muszą być konkretne we wszystkich dziedzinach.

Wiceminister oświaty i wychowania — Jerzy Wojciechowski podkreślił potrzebę zwiększenia troski o edukację historyczną młodego pokolenia, konieczność przełamania różnego rodzaju mitów i półprawd, jak np. o braku perspektyw zatrudnienia młodzieży.

Wiceminister oświaty i wychowania — gen. dyw. Jan Czajla poddał zdecydowanej krytyce wzorce egoistycznego — jak określił — wychowania, powszechny w latach 70. W obecnych warunkach sprawa najwyższej wagi jest wychowanie w duchu społecznym.

Naczelnik ZHP — Andrzej Ornat uznał, że najbliższe Plenum powinno mieć wymiar ideologiczny, określić zadania ideowo-wychowawcze nie tyle dla młodzieży ile zadania partii z młodzieżą. Nie można zgodzić się z poglądem, iż brak jest oceny realizacji VII Plenum KC. Ocenę taką daje m. in. przygotowany przez zespół ekspertów „raport o warunkach startu życiowego i zawodowego młodego pokolenia”.

Przed Plenum KC Partii

Spotkania Sekretariatu KW PZPR w Nowym Sączu z uczniami

(Inf. wł.) Nietawie są to rozmowy. Trudno jest wytłumaczyć młodzieży wiele zjawisk społecznych i gospodarczych. Przekonał się o tym i sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu Józef Brożek, który spotkał się z uczniami I Liceum Ogólnokształcącego i Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych. Młodzież — szczególnie mocno odwołującą się do obecnej sytuacji kraju — nie zawsze chce wierzyć słowom przedstawicieli władz. Jaką mamy wizję przyszłości, jaki start życiowy, szanse awansu? — pytali uczniowie.

Z dyskusji wynikało, że jedną z głównych przyczyn owej niewiary młodych jest zła tradycja niewykonywania w przeszłości uchwał partii. Podjęło ich wiele, ale egzekwowano — zbyt mało i późno. Poza tym karuzela kadrowa — dla którego skompromitowany na jednym stanowisku kierowniczym, otrzymywał inne, równocześnie lub nawet wyższe? Padły konkretne przykłady.

Sekretarz KW Grzegorz Jarow odwiedził sądecki Zespół Szkół Budowlanych i grybowski — Szkół Zawodowych. Sekretarz Janusz Tomalski dyskutował z uczniami II Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Sączu. Sekretarz — Tadeusz Rabiński spotkał się z młodzieżą klas trzecich sądeckiego Zespołu Szkół Ekonomicznych.

Podają te fakty syntetycznie, gdyż poruszane problemy były zbieżne, bądź identyczne. Generalnie świadczyły o dojrzałości młodego pokolenia, niemałej wiedzy politycznej i ogólnej, troche młodych o jutro kraju, a więc o ich przyszłość.

Wnioski i spostrzeżenia wyniesione z tych spotkań posłużą przedstawicielom centralnych władz PZPR z Nowosądeckiego do efektywnego współuczestnictwa w konstruowaniu programu pracy partii z młodzieżą.

(ak)

Truskawki w beczkach

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

truskawek (na kompoty i pulpy do wytwarzania dżemów). Surowiec ten sprowadzany jest głównie z Buska i okoliczności z Nowosądeckiego poprzez Spółdzielnię Ziemi Sądeckiej.

I na koniec o „małewce sądeckiej”, której nie uświadczy w województwie. Władze handlowe (?) nałożyły embargo na (?) nadozwoleńca sprzedając ten napój. Zakaz ten dotyczy także sieci sklepów uprawnionych do zbywania alkoholu. Dziwi się dyr. Wira (i nie tylko on), bo u-

radzał cen 15 maja br. wyjaśnił w tej sprawie m. in.: „nawet w zalewie alkoholowej nie są napojem alkoholowym, obowiązują na nie ceny umowne ustalone przez producentów”. Ile? Za stoik 0,7 litra — 600 złotych. Niemal, ale i tak w Sądeckim nie kupi.

Panie dyrektorze — nadzieje?

Jestem optymistą. Radzimy sobie i będziemy radzić. A poza tym: branża te kocham, bo jest to ustawiczny poker.

ANTONI KIEMIŚTOWICZ

Andrzej S. Nartowski

Wolne krzesło

Wzruszamy się opowieścią o wolnym krześle na dworze sultanki, oczekującym na posta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jest ową krzesło symbolem krępiącym, lecz fałszywym. Fałszywym byłby mianowicie uniwersał, że w polityce międzynarodowej nie liczą się realia, ale rykerskie sentymenty, okazywane przez Wysoką Portę, która zaboru ziem polskich przez trzy ościenne mocarstwa nie uznawała po prostu... z sympatii dla odwiecznego rywala, Lechistanu.

Kalendarz daje sposobność do przypomnienia historii innego wojennego krzesła, które oczekiwano na delegata Polski, tym razem — nadaremnie.

Otóż przed 37 laty, 26 czerwca 1945 r. w San Francisco zakończyły się obrady konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie powołania do działalności powszechnej organizacji międzynarodowej.

Wzięły w niej udział państwa zwycięskiej koalicji Narodów Zjednoczonych i grupka państw neutralnych.

Wśród uczestników brakło delegacji jednego tylko państwa z pięciogłosem — jeden z zaproszonych, Bolesny paradoks sprawił, że było nim właśnie to, które pierwsze próbowało stawić czoła hitlerowskiej agresji; jedna spośród wszystkich uczestniczących koalicji antyfaszystowskiej prowadzącej zbrojną walkę z Trzecią Rzeszą od pierwszego do ostatniego dnia wojny, najokrutniej dotknięta strata ludzkimi i materialnymi — Polska.

Przyczyna nieobecności przedstawicieli Polski na obradach Konferencji w San Francisco tkwiła w sytuacji wewnętrznej wyzwolenego już kraju. Otóż w toku konferencji w Jaltie trzy sprzymierzone mocarstwa zawarły do

Zakończenie debaty generalnej ONZ

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

nili głęboki kryzys w działalności ONZ.

Świat znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie — to proste stwierdzenie dominowało podczas debaty generalnej. Jednak ta „negatywna jednomyślność” w ocenie niebezpieczeństw, jakie grożą ludzkości — stała się asumptem do wyrażenia i sformułowania szeregu pozytywnych wniosków.

Po pierwsze — uznania, iż potrzeba prowadzenia rokowań rozbrojeniowych między państwami, które nie były tak oczywista jak obecnie.

Po drugie — uznano, iż dotychczasowa koncepcja rokowań rozbrojeniowych nie odpowiada potrzebom chwili, że

należy zastanowić się nad nową strategią rozbrojeniową.

Po trzecie — uznano, że na USA i ZSRR spoczywa szczególna odpowiedzialność za losy świata, z zadowoleniem przyjęto wiadomość o rozpoczęciu dialogu rozbrojeniowego między USA i ZSRR.

Po czwarte — uznano wojnę atomową za największą katastrofę, jaka może spotkać ludzkość i odrzucono całkowicie teorię i doktryny administracji prezydenta Reagana o możliwości prowadzenia wojen atomowych.

Po piąte — uznano, iż zmniejszenie zbrojeń atomoworakietowych jest dzisiaj najważniejszym zadaniem.

Po szóste — zdecydowanie poparto idee tworzenia stref wolnych od broni atomowej.

Spotkanie S. Olszowskiego z dziennikarzami szczecińskimi

SZCZECIN (PAP). Przebywający w Szczecinie członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Stefan Olszowski wziął 24 bm. udział w spotkaniu z zespołem redakcji „Głosu Szczecińskiego” z przedstawicielami szczecińskiego środowiska dziennikarskiego. W spotkaniu, które odbyło się z okazji jubileuszu 35-lecia „Głosu Szczecińskiego” uczestniczył także i sekretarz KW PZPR w Szczecinie — Stanisław Miśkiewicz, który przedstawił rolę „Głosu Szczecińskiego” w realizacji polityki partii i państwa oraz integracji społeczeństwa na zachodnich rubieżach kraju. Wysoko oceniał dorobek zespołu redakcyjnego na przestrzeni 35 lat działalności.

W toku spotkania głos zabrali również Stefan Olszowski, który ustosunkował się do spraw społeczno-bytowych dziennikarzy poruszanych w dyskusji jak również do roli

i znaczenia Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w kształtowaniu nowego oblicza polskiego dziennikarstwa socjalistycznego. Sekretarz podkreślił także szczególne zasługi redakcji „Głosu Szczecińskiego”, który w trudnym okresie przedrewolucyjnym wykazał wiele odwagi i inicjatyw w dawaniu odporu ekstremizm „Solidarności”. Stwierdził on, że dziennikarze szczecińscy w ciągu 37 lat bytowania na Ziemiach Zachodnich mogą pochwycić się wielkimi dokonaniami w krzewieniu polskiego języka i kultury, w budowaniu polszczyzny, propagowaniu idei socjalizmu.

W spotkaniu uczestniczył również prezes Zarządu Głównego RSW „Prasa — Książka — Ruch” Zdzisław Andrzejewski.

Stefan Olszowski zapoznał się również z działalnością szczecińskiego ośrodka radiowo-telewizyjnego.

Spotkanie działaczy chrześcijańskich

WARSZAWA (PAP). Z inicjatywy Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego odbyło się 24 bm. w Warszawie spotkanie poświęcone omówieniu problematyki i wniosków wypływających z przebiegu i dokumentów światowej konferencji, która — pod hasłem „działacze religijni w obronie świętego daru życia przed katastrofą jądrową” — obradowała w maju br. w Moskwie.

W spotkaniu uczestniczyli: prezes Polskiej Rady Eklezjalnej ks. prof. Witold Benedyktowicz, wiceprezident i przedstawiciel Kościołów członkowskich rady i innych Kościołów, zrzeczenia katolickiego „Caritas”. Przybyli: wiceprezident spraw zagranicznych Józef Wleczek, przedstawiciel Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, Urzędu ds. Wyznań, a także ambasady ZSRR w Warszawie.

Przewodzący obrady prezes ChSS Kazimierz Morawski

scharakteryzował w swym wystąpieniu główne treści światowego spotkania działaczy religijnych w Moskwie. Podkreślił, że dominował na nim duch wspólnej odpowiedzialności ludzi wierzących, za sprawę pokoju oraz współdziałania w jego obronie i przeciwstawiania się wszelkim przejawom największego zła, jakim jest wojna. Etyczny postulat pokoju jest bowiem wspólny dla wszystkich religii. Umocnienie pokojowej współpracy ludzi i narodów, kształtowanie wzajemnego zaufania, przeciwdziałanie wysiłkowi zbrojeń — jest nakazem dla wszystkich ludzi dobrej woli. Mówca stwierdził, że zagrożenie zewnętrzne i wewnętrzne, jakie przeżywa nasz kraj, nie służy sprawie pokoju europejskiego; przeciwstawianie się tym zjawiskom i udział w kształtowaniu konsolidacji naszego społeczeństwa jest również zadaniem polskich chrześcijan.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Sytuacja barometryczna: Polska jest w obszarze wiatu wietlowego.

PROGNOZA POGODY DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie małe i umiarkowane, temperatura

maksymalna w dzień od 23 do 26 st., minimalna w nocy od 10 do 14 st. Wiatr słaby, zmienny. W Tatrach temperatura od 8 st. w dzień do 6 st. noce, wiatr dość silny, południowo-zachodni.

ORIENTACYJNA PROGNOZA POGODY NA WARSZAWĘ: Dobrze: Zachmurzenie małe i umiarkowane, temperatura

Świat i my

rad konferencji w San Francisco — licząc, że jeszcze przed jej zakończeniem sprawa polskiego rządu zostanie wyjaśniona, a jego przedstawiciele zająć przeciw wzięciu udziału w obradach. Głębokie kontrowersje, w jakich utknęły prace nad powołaniem rządu sprawiły jednak, że krzesło, kuriozycznie zarezerwowane dla delegata Polski, do końca obrad pozostało wolne.

Rząd Jedności Narodowej powstał dopiero 28 czerwca 1945 i został ukrótko uznany przez mocarstwa. Polska skorzystała z możliwości złożenia podpisu pod Kartą Narodów Zjednoczonych i specjalnie dla niej przewidzianym trybie i w ten sposób znalazła się w gronie państw-założycieli ONZ, a spory wokół tego, kto może występować w jej imieniu na arenie międzynarodowej, zostały ostatecznie rozstrzygnięte.

Tym niemniej warto przypomnieć, że warunkiem uczestnictwa Polski w społeczności międzynarodowej okazało się porozumienie osiągnięte przez samych Polaków w ramach porozumienia osiągniętego przez mocarstwa w Jaltie.

„ESPANA '82”

Red. Andrzej Stanowski teleksuje z Hiszpanii

A teraz Belgia i ZSRR

Pierwsza faza Espana'82 już za nami. Na placu boju pozostało 12 reprezentacji wśród nich Polska. Białoczerwoni, zajmując pierwsze miejsce w grupie I, zmierzają się w drugiej rundzie z Belgią (zwycięzca grupy 3) i ZSRR (druga drużyna grupy 6). Te trzy zespoły tworzą grupę „A”, która rywalizować będzie na reprezentacyjnym stadionie Barcelony Nou Camp.

Już w poniedziałek 28 bm. Polska zmierzy się z Belgią. Od wyniku tego spotkania zależy termin następnego pojedynku z ZSRR. Jeśli Polacy wygrają, to grać będą z drużyną radziecką dopiero 4 lipca, jeśli przegrają lub zremisują z Belgią to mecz Polska — ZSRR odbędzie się już 1 lipca, a 4 lipca spotkają się Belgia i zespół radziecki.

Zwycięzca grupy awansuje do półfinału, gdzie 8 lipca zmierzy się w Barcelonie na tymże stadionie z triumfatorami grupy „C” (Brazylia, Argentyna, Włochy).

Pięć bramek, które Polacy strzelili na Riazor Peruwiańczykom sprawiły, że ominięliśmy w drugiej rundzie głównego faworyta mistrzostw Brazylię i coraz lepiej grającą drużynę Diego Maradony — Argentynę. Belgowie i reprezentanci ZSRR grają w tych mistrzostwach doskonale, ale jak się wydaje szanse

białoczerwonych w konfrontacji z tymi zespołami są większe niż np. z Brazylią. Ponadto mecze drugiej rundy rozgrywać będziemy na pięknym stadionie Nou Camp, który posiada 120 tysięcy miejsc i blisko o wymiarach 107 na 73 m. Stadion Sarria, gdzie rywalizować będą Belgia, Argentyna i Włochy to obiekt znacznie mniejszy, liczący tylko 44 tys. miejsc na trybunach. Ważne jest także to, że mecze grupy „A” rozpoczynają się będą o godz. 21.00, a więc już po zachodzie słońca, kiedy w gorącej Barcelonie będzie chłodniej niż o 17.15 (o tej porze rozpoczynają się będą mecze grupy „C”).

Drużyny z grup „B” i „D” rywalizować będą w Madrycie, a zwycięzcy grup spotkają się w meczu półfinałowym na stadionie Plazjana w Sewilli.

Już w Barcelonie

Nasi piłkarze odlecieli w czwartek rano do Barcelony. Wyjazd został przyspieszony o kilka godzin i nie odbył się planowany wcześniej trening na stadionie Riazor. Z lotniska w Barcelonie Polacy udali się do Hotelu Gispert, oddalonego o ok. 50 km od centrum Barcelony. Kwatery naszej reprezentacji uległy bowiem w ostatniej chwili zmianie.

Francja — CSRS 1:1

Piłkarze Francji zremisowali w Valladolid z CSRS 1:1 (0:0). Bramki zdobyli — dla Francji: Six w 76 min. dla CSRS: Panenka z karnego w 85 min.

Francja: Ertori — Amoros, Tresor, Janvion, Bossis — Genhlin, Girese, Platini — Soler, Lacombe, Six.

CSRS: Stomskis — Barrios, Vojacek, Flama, Stambach — Radimec, Bieovsky, Kriz — Nedoda, Janecka, Vizek.

Zmiany w składach: Francja: 70 min. Couriol wszedł za Lacombe, 88 min. Girard zastąpił Solera.

CSRS: 31 min. Masny wszedł za Kriza, 70 min. Panenka zmienił Janeckę.

Czerwona kartka: 88 min. Vizek (CSRS). Sędziowali: P. Casarini (Włochy) — jako główny oraz K. Palotai (Węgry) i B. Dwomoh (Ghana).

TABELA GRUPY IV

1. Anglia	4:0	5-3
2. Francja	3:3	6-8
3. CSRS	2:4	2-4
4. Kuwejt	1:3	2-8

Ostatni mecz w grupie: Anglia — Kuwejt 25 bm.

Algieria — Chile 3:2

W Owidio w przedostatnim meczu grupy II Algieria wygrała z Chile 3:2 (3:0). Bramki zdobyli — dla Algierii: Assad — 2 (w 8 i 32 min.), Bensaoula w 35 min., dla Chile: Neira w 61 min. z karnego oraz Letellier w 73 min.

Algieria: Cerbah — Merzake, Guendouz, Mouriche, Mansouri, Fergani, Larbes, Bourebou — Madjer, Bensaoula, Assad.

Chile: Osben — Galindo, Figueroa, Valenzuela, Bignor — Dubo, Bonvallet, Neira — Yanez, Casely, Moscoso.

Zmiany w składach: Algieria: 34 min. Yahi wszedł za Bourebou, 74 min. Dahleb zmienił Mansouriego.

Chile: 38 min. Soto zastąpił Bonvalleta, 59 min. Letellier wszedł za Cazelego.

Sędziowali: R. Molina (Gwatemala) — jako główny oraz Fredrikson (Szwecja) i A. Coelho (Brazylia).

TABELA GRUPY II

1. Austria	4:0	3-0
2. Algieria	4:2	5-5
3. RFN	2:2	5-3
4. Chile	0:6	3-9

Ostatni mecz w grupie: RFN — Austria 25 bm.

Honduras — Jugosławia

Wygrali Jugosłowianie 1:0 (0:0). A bramkę w 88 min. z rzutu karnego zdobył Vladimir Petrovich. Widzów 12 tys. Honduras: Arzu — Droumond, Costly, Villegas, Cruz Murillo — Vearwood, Madariga, Zelaya — Bulnez, Betancourt, Figueroa.

Jugosławia: Pantelic — Krmovic, Zajec, Jovanovic, Stojkovic — Petrovic, Gudelj, Slijvo — Zlatko Vujovic, Susic, Surjak.

Zmiany w składach: Jugosławia — 46 min. Vahid Halilovic zastąpił Nikole Jevanowica, 63 min. Milek Sestic wszedł za Zlatko Vujovica, Honduras: 66 min. Eduard Tony Laing zastąpił Juana Cruza Murillo.

Sędziowali: Makuc (Chile) jako główny oraz Calderon (Kostaryka) i Ithuraide (Argentyna).

TABELA GRUPY V

1. Hiszpania	3:1	3-2
2. Jugosławia	3:3	2-2
3. Irlandia Pn.	2:2	1-1
4. Honduras	2:4	2-3

Ostatni mecz Hiszpania — Irlandia Pn. 25 bm.

D. Szwaj i M. Królicki mistrzami Malopolski

Wczoraj na kortach Nadwiślańskich zakończył się mistrzostwo Malopolski w badmintonie ogólnopolskie. W finale kobiet ubiegłoroczna zwyciężczyni D. Szwaj pokonała K. Słęczek (Nadwiślan) 7:6, 6:3. Młoda krakowianka grała całkiem dobrze, ale jeszcze jej brak wiary we własne siły.

W singlu mężczyzn do finału zakwalifikowali się M. Królicki po pokonaniu Mierzwinskigo (oba Gornik Wesoła) 7:5, 6:1 oraz W. Meres (Nadwiślan), który wygrał z Harasym (Piast Gliwice) 6:4, 6:0. Sam finał nie stał na zbyt wysokim poziomie. Dużo w nim było nerwowości i asekurancja. Wygrał Królicki 6:4, 7:6. A jeszcze parę tygodni temu Meres wygrał z Królickim w dwóch setach oddając swojemu przeciwnikowi 3 gemy. Krakowski zawodnik sprawiał wrażenie zmęczonego psychicznie.

Debel kobiet zakończył się zwycięstwem Szwaj, Zaboklicka (Legia), które pokonały debel Nadwiślański Lech, Słęczek 2:6, 7:5, 6:3. Wśród mężczyzn Królicki, Harasym wygrał nad parą Wiśniewski (Baidon), Andrzejczuk (AZS Wrocław) wygrywając 6:2, 6:2.

Dziś na kortach Nadwiślańskich rozpoczyna się ogólnopolski turniej tenisowy juniorów „Stomil”. Wśród dziewcząt z n. i rozstawionym Słęczek (Nadwiślan), a wśród chłopców Strzemiński (Budowlani Kielce).



Widziane z Wielepola przez Jerzego Jurawicza

Po Węgrach także Czesi mogą pakować walizki i wracać do kraju.

Francuzi znakomicie wykorzystali swą korzystniejszą sytuację i zdobyli właśnie ten jeden punkt potrzebny im do awansu.

Czy mecz się Panu podobał?

Nie. Liczyłem na coś więcej. Rozczarowany byłem postawą Czechosłowaków. Przecież ich awansowało tylko zwycięstwo nad Francją i tego dążenia do wygranej u nich nie widziałem.

Bardzo ciekawa sytuacja zaistniała w grupie II.

Drużyna RFN może nie wyjść z grupy. Jedynie dzisiejsze zwycięstwo nad Austrią nawet różnicą jednej bramki pozwoli Niemcom wyjść z grupy. Przy wyniku remisowym obok Austrii do II rundy przejdzie Algieria, a mistrz Europy będzie mógł wracać do domu. Ale mimo wszystko sądz

Sentyment do jazzu

PORTRETY



Fot. W. OSADNIK

ALOJZEGO THOMYSA spotkanie z Krakowem miało miejsce przed 31 laty. Urodził się w muzycznej rodzinie w Tarnowskich Górach. Miał 11 lat, kiedy zupełnie dobrze opanował grę na klawirze i skrzypcach. Wojenne losy zaprowadziły go do Niemiec. W listopadzie 1945 roku, młody Alojzy Thomys rozpoczyna naukę w Konserwatorium we Frankfurcie nad Menem w klasie klarnetu prof. G. Haempela i klasie kompozycji i aranżacji prof. G. Kranicha. Mieszkając na terenie Niemiec, w strefie amerykańskiej, miał okazję poznania muzyki dizielandowej, granej przez amerykańskich muzyków jazzowych. Współpracował z orkiestrą Kurta Edelhagena, w której spotkał się m. in. z pianistą i aranżerem Herbertem Stolzmannem, który przekazał mu tajniki improwizacji i aranżacji jazzowej. Granie w orkiestrze jazzo-

wej nie szło w parze ze studiowaniem w konserwatorium. Profesorzy byli nieugięci. Musiał powrócić do klasycznej szkoły. Muzyczną edukację zakończył po latach dyplomem PWSM w Krakowie. Sentyment do jazzu pozostał na zawsze.

*

— Na czym polegała pana pierwsza praca w Krakowie?

— Zostałem nauczycielem instruktorów muzycznych działających na terenie całego woj. krakowskiego. Uczyłem ich jak rozpisywać nuty, jak aranżować na chór, zespoły instrumentalne, kapelę ludową. To były wspaniałe czasy. Ludzie garnęli się do muzyki. Koncerty, prelekcje, spotkania muzyczne gromadziły tłumy publiczności. Wielu młodych ludzi zgłaszało się do nas, chcieli grać, śpiewać, muzykować...

— W 1953 roku założył pan swój pierwszy jazzowy zespół „Atom”...

— Chciałem grać, grać i jeszcze raz grać! Skład pierwszego zespołu tworzyli w większości znani dziś... lekarze. M. in. Mundek Rymaszewski, obecny ordynator szpitala w Busku-Zdroju, Bogusław Kolas — dziś lek-

dermatolog w Nowej Hucie, a także Henryk Serafin, Zygmunt Kintzer i Jan Bronikowski. Naszą solistką była Danusia Smykła, dziś popularna Danuta Rinn. Mało kto pamięta, że pierwszym w Polsce zespołem jazzowym była właśnie grupa „Atom”, która działała aż do powstania słynnych „Melomanów” z początkiem 1955 roku. „Melomani” byli pierwszym zespołem w Krakowie. Później po sezonie spędzonym w Operze Krakowskiej, zasiadłem w orkiestrze Państwowej Filharmonii Krakowskiej, w której grałem do września 1981 roku, a więc przez 22 lata.

— Jak wyglądała pana zetknięcie się z filharmonią orkiestrą?

— Uderzył mnie brak rytmiki... Dyrygent daje raz... i dopiero po chwili słychać dźwięk. Musiałem uczyć się od nowa. W jazzie jest to nie do przyjęcia. Musiałem przyzwyczaić się do innej dyscypliny muzycznej, innego zadęcia, frazowania... Najbardziej cenił sobie współpracę z Zespołem Kameralnym PFK, którym dyrygował Andrzej Markowski. Z zespołem tym grałem jako solista, skomponowałem specjalnie dla mnie przez Bogusława Schäfera utwór „S'alto”, którego światowe prawykonanie miało miejsce podczas Biennale

Muzyki Współczesnej w Zagrzebiu 13 maja 1983 roku.

— A ile razy w swojej karierze grał pan słynne solo klarnetowe z „Błękitnej Rapsodii” G. Gershwina? W Krakowie nazywano go „solen Thomysa”...

— „Błękitna Rapsodia” grywana jest często przez orkiestry filharmoniczne. Naprawdę nie pamiętam ile razy ją wykonywałem to solo. U przeciętnego melomana każde wykonanie „Rapsodii” budzi podziw, ze względu na efektowne glissando. Ale to naprawdę nie trudnego. To taka sztuczka muzyczna.

— Ma pan za sobą także kilkanaście lat pracy pedagogicznej w Liceum Muzycznym w Krakowie. Ja również byłem pana uczniem. To właśnie dzięki panu, Profesorze, w naszym liceum powstała pierwsza w Polsce „szkoła jazzowa”...

— W 1960 roku zaproponowano mi klasę klarnetu w Liceum Muzycznym. Już po pierwszych miesiącach pracy z młodzieżą zrozumiałem, że muszę nauczyć swoich uczniów „czucia muzyki”, a nie tylko dokładnego czytania utworu, nuta po nutce. W muzyce jazzowej nie ma nut napisanych do końca, nie wszystko można „wyczytać” z partytury, trzeba do napisanego tematu dać coś od siebie.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Od pewnego czasu wśród innych towarowych braków dał się zauważyć niebezpieczny deficyt leków. Sytuacja stała się na tyle alarmująca, że o deficycie lekarstw i materiałów sanitarnych dyskutowano na forum Sejmu i rządu. Nie tylko zresztą dyskutowano. Opracowany został program operacyjny, który miał na celu szybkie wyrównanie zaległości. Wydany został lekospis podstawowych medykamentów — cóż z tego, skoro okazał się znów nierealny. Lekospis skorygowano, jednak w dalszym ciągu brakuje ponad 200 wspomnianych podstawowych leków. Podstawowych, to znaczy takich, które powinny znajdować się w ciągłej sprzedaży. Program „leki” znalazł się więc w niebezpieczeństwie.

KALKULACJA I DEWIZY

W CEFARMIE twierdzi się, że przemysł farmaceutyczny nie wywiązuje się ze swoich obowiązków. Na poparcie takiego twierdzenia podaje się kon-

których brak środków w I kwartale. Ten prosty wniosek nie jest taki prosty dla bankowców. Twierdzą oni, że skoro limit w I kwartale nie został wykorzystany, to wykorzystany już nie będzie, gdyż przestał być aktualny. Jesteśmy już w innym kwartale, mamy do zrealizowania inne limity. Tymczasem w Przedsiębiorstwie Handlu Zagranicznego „Ciech” zaplanowano określone ilości kontraktów z zagranicznymi dostawcami w oparciu o zapewnione programem operacyjnym środki dewizowe. Skoro z ogólnej puli „wypadnie” określona kwota walut wymiennych, nie będziemy mogli dokonać wielu nieodwołalnych zakupów. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest oczywiście: niedobory leków na naszym krajowym rynku będą się pogłębiały.

PRZEMYSŁ PRACUJE NA PEŁNYCH OBROTACH

Gdyby spojrzeć na dane statystyczne obrazujące wielkość produkcji naszego przemysłu farmaceutycznego i skonfrontować je potem ze stanem naszych aptek można dojść do wniosku, że coś tu nie gra. No bo jeżeli poszczególne zakłady wykonują, a nawet przekraczają plany, a jednocześnie są tak duże braki w aptekach, to albo plany są wykonywane tylko w sprawozdaniach, albo szwankuje dystrybucja. Prawda jest jednak bardziej prozaiczna. Przemysł farmaceutyczny pracuje rzeczywiście na pełnych obrotach, nie znaczy

Zdrowia i Opieki Społecznej. Chodzi o dawki terapeutyczne zatwierdzone przez resort zdrowia.

Opakowanie oxyteracyliny, a więc antybiotyku, zawiera 16 drażetek. Zazwyczaj ten antybiotyk zażywa się tak: że witaminę B complex i przyjmując nawet największe dawki tej witaminy przy 16 drażetkach oxyteracyliny potrzeba 40 drażetek B complex. Tymczasem opakowanie wspomnianej witaminy zawiera aż 50 drażetek, mniejszej porcji nigdzie kupić nie można. Prosty rachunek prowadzi do wniosku, że przynajmniej 10 pigulek B complex wyrzuca się na śmietnik, albo przechowuje niepotrzebnie w domu. Lek mają określony termin przydatności do spożycia i w nieskończoność nie można ich magazynować. Gdyby komuś udało się policzyć te bezsensowne zakupy leków, okazałoby się, że każdego roku niepotrzebnie wydajemy dziesiątki milionów złotych, bezpowrotnie tracąc tak trudno dzisiaj osiągalne surowce.

Jak twierdzą przedstawiciele przemysłu farmaceutycznego wielokrotnie i bezskutecznie zwracano uwagę na konieczność zmian dawek terapeutycznych. Przyczyną owej bezskuteczności natarczywych monitów upatrują niektórzy w niemożności porozumienia się... dwóch ministerstw. Dawki terapeutyczne ustala resort zdrowia, zaś przemysł farmaceutyczny podlega resortowi chemii. Ministerstwa uprawiają swoją „politykę”, która nie zawsze zgodna jest z interesem społecznym. Może wreszcie teraz, gdy mamy takie trudności z zapewnieniem dostaw najniezbędniejszych leków ministerstwa znajdą wreszcie „wspólny język”.

CZY JESTEŚMY LEKOMANAMI

Wielu farmaceutów utrzymuje, że nasze społeczeństwo opomagane jest specyficzną lekomania. Wystarczy otworzyć pierwszą lepszą apteczkę domową, by przekonać się, ile w niej lekarstw gromadzonych na zapas, na wszelki wypadek. Przedstawiciele przemysłu farmaceutycznego skorysą za nawet twierdzić, że gdyby w aptekach kupowano rzeczywiście tylko to, co jest w danym momencie konkretnemu choremu rzeczywiście potrzebne, apteczki polki, nawet przy obecnych ograniczeniach, byłyby o wiele pełniejsze.

Jakby nie winić naszych skłonności do chomikowania, faktem jest, że ktoś na te wszystkie lekarstwa daje recepty. Właśnie pod adresem lekarzy, producenci leków wygłaszają wiele pretensji. To prawda, że lekarze działają często pod presją swoich pacjentów (przychodzą do lekarza z listą leków, prosząc jedynie o ich przepisanie), działa także złe pojęcie środowiskowa ambicja. Chorego chce się wyliczyć w tempie ekspresowym, nie bacząc na uboczne skutki zalecanej terapii. Najlepszym przykładem są antybiotyki. Zapisuje się je najdroższe, bo pacjenci są przekonani, że dobry lek, to lek drogi. Jeżeli choremu zapisze się tańszy, wiara w kwalifikację lekarza staje się jakby słabsza...

Początek programu operacyjnego „leki”, wypadł w sumie mizernie. Miejsmy nadzieję, że w końcu trudności zostaną przezwyciężone, że znajdują się niedozwolone środki dewizowe na kupno surowców i komponentów. Miejsmy nadzieję także, że program nie ograniczy się tylko do preferencji dla przemysłu farmaceutycznego. W konsekwencji wyeliminowane zostaną wszystkie dotychczasowe nonsensy w gospodarowaniu lekami. W przeciwnym razie załamy jedno dziurę, aby natychmiast stworzyć następne. Tylko skąd wówczas weźmiemy kolejne dewizy na nowy program operacyjny?

JANUSZ HANDEREK

Czy krakowscy uczeni wrócą do liczydła?

KOMPUTEROWA ZADYSZKA

Przekonywano nas, że od nich w dużej mierze zależą będzie przyszłość kraju. Obiecywano, że zmieniają nasze życie, uatwiają je, uczynią przyjemniejszym i bezpieczniejszym. Komputery miały wyjść z klimatyzowanych sanktuariów ośrodków obliczeniowych i stać się nieomal przedmiotem powszechnego użytku. Dziś sytuacja jest taka jak w utworze Lema, gdzie dwaj znakomici konstruktorzy Trurl i Klapucjusz okładali przegrzewające się lampy maszyn cyfrowych mokrymi szmatami. Tylko, że lamp już się nie używa i mokre szmaty dziś nie wystarczą.

W 1958 roku w Zakładzie Aparatów Matematycznych PAN zaczęła funkcjonować pierwsza polska maszyna cyfrowa XYZ. Rok później na Politechnice Warszawskiej ruszyła UMC-1, która docekalą się produkcji seryjnej. W latach 1962-1964 we wrocławskich zakładach „Elwro” powstało 25 egzemplarzy UMC-1. Wraz z następnymi maszynami przystąpiły zachłannie się faktem opanowania technologii wytwarzania urządzeń cyfrowych. Jeśli będziemy mieć komputery — rozumowano — staniami się nowoczesni. W różnych, co bogatszych instytucjach pojawiły się maszyny, z którymi nie bardzo wiadomo co robić. Stały więc beczynnie w oczekiwaniu na wynalezienie dla nich jakiegoś zatrudnienia.

Być może ta paranoiczna sytuacja wytworzyła z czasem w niektórych umysłach przekonanie, że bez komputerów możemy jednak zupełnie dobrze się obejść. Ofiarą takiego myślenia padli przede wszystkim ci użytkownicy sprzętu informatycznego, których efekty pracy z natury rzeczy trudno wymierzyć w złotychkach — naukowcy. Oni w pierwszym rzędzie odczuli rosnący kryzys polskiej informatyki.

Tymczasem w nauce dawno minęły czasy suwmiarki i szklą powiększającego. To co można było policzyć przy pomocy kartki papieru i ołówka — na ogół zostało już podliczone. Żeby dalej wnikać w zawilśniętego obliczającego świata, nie można obejść się bez maszyn zdolnych wykonać milion operacji matematycznych na sekundę. Temu nie poddał żaden, największy nawet sztab ludzi.

Widmo katastrofy

W połowie lat siedemdziesiątych utworzono w Krakowie Środowiskowe Centrum Obliczeniowe „Cyfronet” — wyposażone w nowoczesną jak na owe czasy amerykańską ma-

szynę CYBER 72. Była ona prawdziwym dobrodziejstwem. Nagle krakowscy badacze otrzymali do dyspozycji urządzenie co najmniej parokrotnie szybsze i pojemniejsze od maszyn produkcji krajowej, a zarazem szalenie wygodne i wręcz przyjemne w użyciu.

Powinno atut CYBERA to niezawodność, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę stopień obciążenia pracą. CYBER liczył całą dobę, również w niedziele i święta — wyjąwszy jedynie cotygodniową kilkugodzinną przerwę na konserwację. I liczył szybko! Wielu krakowskich naukowców przyzwyczało się do CYBERA do tego stopnia, że nie zauważają jego istnienia. Przynoszą materiały do wyczytania w maszynę i za naturalne uważają otrzymanie następnego dnia wyniku. „Cyfronet” wydał blisko 2000 numerów kont abonenckich, a z niektórych numerów korzysta po kilka, czasem kilkanaście osób. Daje to w sumie parę tysięcy użytkowników.

Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby nagle jakiś kataklizm unieruchomił całkowicie maszynę. Trudno to dokładnie wyliczyć, ale uderzyłoby mniej więcej 75 proc. prac Instytutu Fizyki UJ, jakieś 60-70 proc. — Instytutu Fizyki Jądrowej, z pewnością duża część działalności Instytutu Chemii, ok. 50 proc. — Akademii Górniczo-Hutniczej. I jeszcze cały szereg innych placówek naukowo-badawczych miałby poważne kłopoty. Do tego dodajmy liś dramatów osobistych zakończonych zawalem. Zart? Bynajmniej. Bardzo wiele prac doktorskich i habilitacyjnych w Krakowie ściśle zależy od dobrej kondycji CYBERA, ponieważ pewnych rzeczy praktycznie nie da się policzyć gdzie indziej. Poważna awaria maszyn, bez szansy rychłego jej usunięcia, oznaczałaby dla wielu ludzi przekreślenie lat pracy i postawienie pod znakiem zapytania dalszej kariery zawodowej.

Do tego dochodzi jeszcze perspektywa zerwania kontaktów naukowych z Zachodem. Współpraca ta opiera się na normalnej wymianie usług: my mamy policzmy to, a w zamian otrzymamy tamto. Jeśli nie będziemy mieli nic do zaoferowania, stracimy partnerów. Stracimy też dostęp do wielu napisanych tam programów, bo nie będzie ich po prostu na czym liczyć. Zresztą i u nas sporo programów powstaje z uwzględnieniem specyficznych możliwości CYBERA. Z jego zatrzymaniem stałyby się całkiem bezużyteczne.

Nie do określenia są straty wynikłe z unieruchomienia części placówek naukowo-badawczych prowadzących prace podstawowe i koszt „położenia” iluś doktoratów i habilita-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Program „LEKI” — mizerne początki

GUBI NAS ROZRZUTNOŚĆ

kradne liczby. Oto producenci leków do kwietnia br. nie potwierdzili zamówień na 500 medykamentów, spora grupa leków produkowana zostanie zaledwie w 50 procentach w stosunku do potrzeb. Są leki, których produkcja osiągnie jeszcze mniejsze rozmiary. Czym grozi taki stan rzeczy, nie trudno przewidzieć.

Zakłady farmaceutyczne bronią się argumentem, iż nie one ponoszą winę za zaistniałą sytuację, dlatego, że przemysł ten, jak rzadko który uzależniony jest od dostaw komponentów i surowców z zagranicy. Obecnie aż 70 proc. produkcji naszego przemysłu farmaceutycznego wymaga właśnie importu. Skoro w państwowej kieszce nie mamy dewiz, nie ma także i nieodwołalnych dostaw.

Kiedy ogłaszano program „leki” słyszeliśmy zapowiedzi, że przemysł farmaceutyczny otrzyma nieodwołalne środki dewizowe dla realizacji programu operacyjnego. Przemysł rzeczywiście środki otrzymał, ale jedynie na papierze. Bank handlowy nie rozporządzał wolną gotówką i dewiz w zaplanowanej wielkości nie dał. W tej sytuacji dewizowe limity za pierwszy kwartał br. nie zostały wykorzystane. Zakłady farmaceutyczne posiadały na szczęście pewne zapasy wczesniej sprowadzonych surowców i komponentów i jako tako mogły jeszcze prowadzić normalną produkcję przynajmniej niektórych leków. Dziś magazyny świecą pustkami i sądzić by należało, że bank handlowy wywiąże się w końcu z obowiązku zapewnienia pełnego wykorzystania dewizowych limitów przyznanych na realizację programu „leki”, także tych limitów, na pokrycie

to jednak wcale, że produkuję wszystko, to czego oczekuje rynek. Po prostu jeżeli są surowce, to jest i produkcja, nawet w rozmiarach większych niż zakładają to plany — jeżeli surowców lub komponentów brakuje, produkcja bywa ograniczana albo nawet zawieszana. Produkcje nadwyżki jednego leku pokrywają niedobory leku innego i globalnie wszystko wygląda pięknie, jednak dla człowieka chorego, dla którego nieodwołalny jest konkretny lek — żadnej pociechy nie stanowi fakt, że z kupnem innych specyfików nie ma trudności.

Specjaliści z Instytutu Leków twierdzą, że przemysł farmaceutyczny jak może tak ułatwia sobie życie zapominając choćby o możliwości wymienności asortymentów. Mówi się więc, że nawet przy obecnych ograniczeniach można byłoby zastępować jedne leki innymi — trzeba tylko być w stałym kontakcie ze specjalistami od farmakoterapii i uwzględnić ich sugestie. Takie jednak działania, a przede wszystkim ich szybkość, burzą dotychczas obowiązujące zwyczaje. Na operatywność zaś — zwłaszcza dzisiaj, gdy jesteśmy na początku reformy gospodarczej i gwałtowne przestawianie się z jednego rodzaju produkcji na inny nie zawsze przynosi ze sobą zyski — nikt specjalnej ochoty nie ma...

STARA ROZRZUTNOŚĆ

Podobno należałoby do społeczeństw cechujących się rozrzutnością także i w przypadku leków. Mówi się więc o marnotrawstwie lekarstw uprawianym nie tylko przez samych pacjentów, ale marnotrawstwie prawie urzędowym, bo powodowanym przez Ministerstwo

ktycznie, kiedyś należeliśmy z prezesem do tej samej organizacji młodzieżowej, i wtedy nawet kazał mówić do siebie na „ty”! Stuchaj! Jego szwagier, rolnik, chłop z krośniowskiego, rozumiesz — tu telefon zachrobotał ze zrozumieniem — jutro odbiera w T. traktor. No traktor, co się dzieje. Ale

Jęknąłem: — Chłopie, jutro odbiera! Przecież nie działają telefony. (było to przed włączeniem połączeń automatycznych).

— No to pójdziesz do Komitetu...

— Ale mnie tam nie wpuszczą w

Protekcja

chęć mu go wydać bez akumulatora, ogumienia i czegoś tam jeszcze. Jak on tym pojedzie? No sam powie, jak? Ty tam w T. wszyscyś znasz. Zalatuj coś. Ach! Może ci się na coś to przyda. Otóż bratem tego szwagra jest znany pisarz. Znasz przecież J... (faktycznie, kiedyś pisywał do nas, i nawet byłem z ramienia redakcji odpowiedzialny za kontakt z Nim. Przeszliśmy wtedy na „ty”). On też do mnie dzwonił — informował telefon. No cześć, bo nie mam czasu”.

ogóle, a co dopiero dla jakichś protekcyjnych rozmów...

— Wpuszczaj cię, wpuszczaj. Znasz przecież F...

Spasowałem. I niech mi Szanowni Czytelnicy wybaczą, jeśli to wszystko wygląda potąd na humoreskę. Do gołębni przystąpiłem w stanie najwyższego zafasowania.

No bo, jak ja mam temu chłopu pomóc? Wyobrażalem go sobie, jak bierze kawał kiełbasy wiejskiej, pół ko-

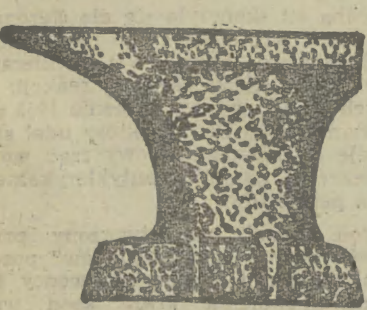
pu jaj, królika i jedzie na parę tygodni wcześniej przed terminem odbioru traktora, do stolicy, do szwagra. Szwagier wiele może, to przecież pomoże. Potem jedzie do brata, do Krakowa. Pewnie znów coś wiezie, nie żeby „coś za coś”, ale wypadła przecież pomoc miastowemu. Mogę go sobie wyobrazić, jak wrócił uspokojony. W końcu zrobił co mógł. Obaj zresztą dali mu słowo.

Na dzień przed tym terminem, do którego On się szykował ze dwa lata, oszczędzał, dusił groźne, odcinował dzieciom, ja miałem wejść do akcji. Miałem swoją szansę pomóc rolnictwu. Tylko na miły Bóg, dlaczego tak późno? No, bo dla czego żaden z tych facetów nie zadzwonił uprzedzić mnie to rozumiem, nie jestem dzieckiem. W końcu jutro mógłbym coś potrzebować od prezesa, to lepiej żebym potrzebował od swojego dyrektora, który i tak nie ma.

Naszyli mnie wątpliwości. A może im w ogóle nie zależało na złatwieniu sprawy? Może protekcję uznali za amoralną? Może to w przeddzień terminu odbioru tylko drobny wyrzut sumienia tyknął do dyrektora, wbrew obywatelskiej postawie, zakładającej sprawiedliwość społeczną, równość wobec dóbr i niedostatków i postuszeństwo rygorom stanu wojennego? Może w ogóle wszyscy już zrezygnowali z protekcji i ja będę ostatnim w jej szeregach?

Z T. uzyskałem połączenie nazajutrz rano, w dniu odbioru traktora. Zupełnie zresztą przypadkowo, w innej sprawie byłem pilnie potrzebny. Nadałem im przy okazji sprawę traktora. Styszalność była kiepska. Nie wiem czy coś z a ł a t w i l i, i czy coś z a ł a t w i l i. Ani tu, ani tam, nikt w tej sprawie o nie mnie nie pytał, choć minęło już parę tygodni. Ja też nie pytałem. W końcu nie mój szwagier...

Z KOWADŁA



Stefan Ciepły

Zasnąłem przy ostatnim Dzienniku Telewizyjnym, w chwili po jakiejś kwestii wygłoszonej przez red. Tumanowicza, w sprawie uczynienia co w naszej mocy, by pomóc rolnictwu, od którego tak wiele zależy. Jeszcze ten apel we mnie do końca nie przysięchł, kiedy zaterkotał telefon. Była 8.15 rano...

Dzwonił znajomy dyrektor, który nie był wprawdzie moim zwierzchnikiem, ale był bliskim przyjacielem mojego szefa, o czym wszyscy trzej znakomicie wiedzieliśmy. Miałem szczerą chęć odłożyć słuchawkę, ale o o o mnie postrzymało. Tymczasem głos w słuchawce perlił się i bombelkował protekcyjnie, z lekka przysgajając odnosząc się do mego porannego mamrotania, jakby dając do zrozumienia, że pora nam do działania.

I rzeczywiście wkrótce stanęła przede mną szansa. Otóż do dyrektora dzwonił jego zwierzchnik, prezes z Warszawy. „No wiesz, znasz przecież B...” (ja-

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

gi. Ale AGH i Politechnika Krakowska znaczną część zadań wykonują bezpośrednio dla przemysłu. Jeśli w grę wchodzi opracowanie optymalnego projektu linii technologicznej dla hut, to można go zrobić i na polskiej ODRZE. Tylko, że wobec braku gotowych programów i ograniczeń samej maszyny będzie to trwało tak długo, iż wynik może się okazać przysługującym musztardą po obiedzie. Na CYBERZE wykonuje się takie prace jak wykresanie w oparciu o badania geofizyczne map rozkładu zasobów naturalnych, jak obliczanie parametrów zapor zbiorników wodnych, jak wreszcie badanie mleczności krów czy rozprzestrzeniania się leków w organizmie, by wymienić tylko parę pierwszych z brzegu przykładów. Straty można tu już wyliczyć — straty, które często ze skutkiem natychmiastowym biją w naszą gospodarkę. Bo dziś, o czym jeszcze często zapominamy, gospodarka rozwiniętego kraju nie może obejść się bez zaplecza naukowego.

Kreślenie wizji całkowitej awarii CYBERA dla wielu jego użytkowników ma posmak katastroficznych filmów grozy. Zdaniem różnych osób nie jest jeszcze tak tragicznie, aby katastrofy można było się spodziewać w każdej chwili. Ale jednocześnie perspektywa całkowitego zatrzymania maszyny wydaje się ostatnio przybliżała.

Dłubanie w komputerze.

Każde, najdoskonalsze nawet urządzenie, ma tę paskudną właściwość, że lubi się od czasu do czasu zepsuć. Zwykle w takim przypadku wymieniamy je za darmo i wszystko po staremu kręci się dalej. Na świecie jest rzecz normalna, że jeśli awarii ulegnie jakiś moduł maszyny cyfrowej — skrzyneczka wielkości raz papierosnicy, a innym razem radia tranzystorowego „Major” — technik wyłącza to z komputera, ładuje do paczki i odsyła producentowi, a na miejsce uszkodzonego wstawia nowy moduł.

A u nas? U nas konserwatorzy (nazwa nieco myląca, bo są to w rzeczywistości dużej klasy inżynierowie-elektronicy) biorą taki moduł na swój warsztat, remontują go i z mozołem poszukują miejsca uszkodzenia. Zdarza się im nawet dłużej w pakietach, do wnętrza których producent nie przewidział dostępu — przynajmniej jeśli chodzi o posia-

KOMPUTEROWA

dacza komputera. Zdarza się też, że z części zapasowych, którymi jeszcze dysponują, starają się montować nowe układy elektroniczne mogące zastąpić coś, czego naprawić się już nie da i nie ma czym zastąpić. Normalnemu konserwatorowi na Zachodzie nie przyszłoby nawet do głowy zajmować się czymś takim.

Powiedzieć można, że jest to wynikiem odwróconych relacji ekonomicznych. Tam nie opłaca się wysoko kwalifikowanego inżyniera angażować do poszukiwania i naprawy uszkodzonego pakietu, którego wartość jest niższa od wartości pracy włożonej w jego naprawę. U nas to się opłaca: akurat odwrócone kształtują się proporcje wynagrodzenia inżyniera i wartości sprzętu. Ale to tylko część prawdy. W gruncie rzeczy chodzi o to, że my przeważnie nie mamy innego wyjścia. Przykład CYBERA jest tu znakomity.

Standardowo zakłada się, że CYBER rocznie powinien dostawać 15 proc. swojej wartości na zakup części zamiennych — oczywiście w dewizach. Jak dotąd w najlepszym roku było to 7 proc., a o przyznaniu pieniędzy „Cyfronet” dowiadywał się na parę miesięcy przed końcem roku. Trudno było w tej sytuacji racjonalnie planować wydatki. Teraz problem z planowaniem wydatków odpadł. Dewiz nie ma i nie wiadomo kiedy będą.

Zmęczeni manewrowaniem

Niemal po sąsiedzku z „Cyfronetem” działa w Instytucie Fizyki UJ ośrodek obliczeniowy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sprzęt mają produkcji krajowej i wytwarzany w kooperacji z państwami RWPG — ODRA 1305 i RIAD 32. Niby części nie trzeba sprowadzać za twardą walutę, ale też ich brakuje. Działają prawa naszej gospodarki. Rynek informatyczny w Polsce jest rynkiem producenta, a „Elwro” to monopolista w zakresie komputerów. Sprzedaje sprzęt nie w zestawieniu optymalnym dla użytkownika, lecz tak, jak mu się opłaca. Klient musi kupować to co jest, bo inaczej nie dostanie nic. Szczególny problem to klimatyzatory. Polskie nadają się do chłodzenia... restauracji, ale nie ośrodków obliczeniowych. Trzeba więc znów importować. W rezultacie na Uniwersytecie stoją maszyny pozbawione dostatecznej klimatyzacji.

ZADYSZKA

Tymczasem klimatyzacja — jak się okazuje — jest równie ważna jak wszystko inne w komputerze. Bez niej maszyna nie może sprawnie działać. Kiedy temperatura otoczenia osiąga 25 st. C, zaczynają się przekłamanie, maszyna się myli. Trzeba ją w porę wyłączyć i poczekać, aż powietrze ochłodzi się przynajmniej do 20 stopni. I dwu znajdujących się w hali maszyn komputerów, jeden często stoi bezczynnie, gdyż nawet jeśli pracuje tylko ten drugi, są kłopoty z utrzymaniem właściwej temperatury. Instaluje się już wprawdzie dodatkowy klimatyzator, ale z kolei wyłania się nowy problem, grozący całkowitym unieruchomieniem klimatyzacji: trudności ze zdobyciem gazu chłodzącego — freonu, który sprowadzamy za dewizy. Chodzi o sumy stosunkowo niewielkie, wręcz śmieszne, ale tych parę dolarów to dziś Księży albo jeszcze dalej.

Pod jednym względem pracownicy obsługujący sprzęt krajowy są w lepszej sytuacji od konserwatorów CYBERA. Otrzymują od producenta jakieś części zamienne. Jeśli nawet nie są to dokładnie te, których akurat potrzeba, uczelniane środki obliczeniowe ratują się wzajemnie pożyczkami na zasadzie rewersu. Niechlujność montażu maszyn w zakładach „Elwro” z pewnością przyczynia pracy konserwatorom, ale przynajmniej zawsze pozostaje im nieco większe pole manewru. Tylko, że na dłuższym dystansie ciągle manewrowanie staje się męczące.

Niechby się już rozleciał!

Prawdziwe cuda, jakich na co dzień dokonują konserwatorzy, przyzwyczajali środowisko naukowe, że komputery na ogół są sprawne. Użytkownicy nie tyle więc boją się całkowitej awarii, co psiozka na małą przepustowość maszyn. Ścisłej: zbyt mała w stosunku do potrzeb. CYBER tak jest skonstruowany, że programy, które ma policzyć, oczekują w maszynie na swoją kolej zapisane na dyskach magnetycznych. Kolejność realizacji zadań ustala sama maszyna według określonych priorytetów. Bywa, że na policzenie czeka nawet kilkadziesiąt zadań i maszyna odmawia przyjmowania następnych do kolejki. „Cyfronet” musi w tej sytuacji stawić klientom różnicę ograniczenia. Naturalnie budzi to niezadowolenie, ale z drugiej strony każdy użytkownik może dzięki temu w miarę szybko dopaść się do maszyny.

Wszystko wskazuje jednak na nieuchronność dalszych ograniczeń. Kłopoty z częściami zamiennymi doprowadziły do tego, że CYBER nie pracuje już pełną mocą obliczeniową. Jak tak dalej pójdzie, masy maszyn obniży się jeszcze bardziej. Dla ludzi decydujących o asygnowaniu na ten funduszy będzie nadal na chodzie, zaś dla wielu użytkowników stanie się praktycznie nieczynna, skoro stracą możliwość korzystania z niej.

Chyba byłoby już lepiej, gdyby całkiem nawaliła. Wtedy można by znaleźć się wreszcie pieniądze na przywrócenie jej do stanu normalnej używalności.

*

W Polsce mało kto dostrzega dziś jedną prawdę o podstawowym znaczeniu: informatyka przestała być tylko kwestią mody czy nawet czynnikiem rozwoju gospodarczego. Stala się czymś znacznie poważniejszym — modelem życia nowoczesnego państwa. Jeśli z tego faktu nie wyciągamy w porę właściwych wniosków, któregoś dnia stwierdzimy, że między nami, a krajami sferą kojętą czołowych światowej postawi się całkiem sporo luka cywilizacyjna. Różnie to się objawi w różnych dziedzinach życia. Najbardziej poszkodowana będzie nauka. Potwórmy: minęły już czasy summiar-ki i szkieł powiększających. Bez takich maszyn jak CYBER trudno dziś sobie wyobrazić rozwiązanie mnóstwa problemów.

Informatyką rządzi prawo, wedle którego podwojenie sumy wydatkowanych na maszynę pieniędzy przynosi czterokrotne zwiększenie mocy obliczeniowej. Myślę, że można sformułować i drugie prawo, a mianowicie: jeśli w końcu XX wieku przestaje się wydatkować pieniądze na komputery dla nauki, robienie prawdziwej nauki zaczyna stawać się fikcją.

LESLAW PETERS

Między podstawówką a uniwersytetem

Rozmowa z dyrektorem Departamentu Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania — Marią Teresą MAZUR

— Od września 1981 roku wszedł w życie zasadniczo zmieniony program nauczania języka polskiego m. in. w liceach ogólnokształcących; a więc dokument zatytułowany „Instrukcja programowa dla liceów i techników na lata 1981—84”. Język polski z obiektywnego punktu widzenia jest wprost niezamierzony, nie budzi zastrzeżeń. Jednak, kiedy tę teoretyczną koncepcję zaczęto wdrażać w praktykę szkolną okazało się, że lista zmian proponowanych ma niestety szereg wad. Często słyszy się opinie, że instrukcja programowa stwarza nauczycielom możliwości realizowania starego programu w zasadzie bez modyfikacji. Korzystają z niej nauczyciele wierni „staremu”. Padają też głosy, że znowu kolejne roczniki młodzieży nie będą wiedziały o co chodzi na przykład w „Ferdynandzie” Gombrowicza, jaki klucz interpretacyjny należy użyć do dzieła Schulza czy Witkacego, kto to jest Tadeusz Miciński itp....

— To prawda, że nauczyciel, który nie zechce czegośkolwiek w swojej koncepcji programowej zmienić, może nadal nauczać po staremu. Ale tak jest w każdym zawodzie: są lepsi i gorsi. Nie wynika to więc z nieudolności programu. Są też różni uczniowie. Często nauczyciel mimo dobrej woli, czy ambicji musi wypowiedzieć ograniczać do minimum. Natomiast przy wyborze utworów do programów obowiązkowych, nigdy nie było zgody i nie będzie nawet wśród fachowców. Znawcy są zawsze łasi na współczesność, w wyborach kierują się własnym gustem, który nie jest na szczęście gustem zespółonym. Natomiast świadczą o takiej polaryzacji stanowisk i takim myśleniu przypadkowym, że przeniesienie tych zasad do praktyki szkolnej spowodowałoby daleko idącą atomizację programu. Kanon lektury obowiązkowej musi być kanonem ostrym, inaczej łatwo o omyłki i zbyteczną euforię. Uważam natomiast, że lista lektur nadobowiązkowych powinna być otwarta. Należy też zachować kompromis między tym co obowiązkowe w programie, a maksymalną dowolnością. Szkoła powinna dawać wiedzę jednolitą stanowiącą fundament dla refleksji własnej, powinna też współkształtować program.

— Dlaczego opracowujecie nowe programy? — Opracowujemy w tej chwili założenia programowo-organizacyjne, w których zarysujemy gruntowniejsze zmiany. M. in. wymieniamy wszystkie programy. Dotychczas były tylko instrukcje — przynajmniej często proponowane zmiany nie sprawdzały się w pra-

ktyce. Jest już prawie gotowy program języka polskiego i innych przedmiotów humanistycznych. Natomiast w tej chwili przystępujemy do opracowania programów dla przedmiotów ścisłych. Generalna wymiana programów nastąpi w latach 1984—88.

Uważamy też, że należy unowocześnić samo liceum, aby wyeliminować jego wręcz organiczne wady. Otóż liceum ogólnokształcące jest szkołą, która przygotowuje tylko do studiów wyższych. Część młodzieży w ogóle nie dostaje się na studia. Wprawdzie stworzyliśmy szkoły pomaturalne, ale i one budzą wiele zastrzeżeń. Koncepcja liceum powinna być tak pomyślana, aby szkoła ta dawała wstępne przygotowanie do zawodu oraz gruntownie przygotowywała do studiów. Nie chodzi mi tutaj o przygotowanie „roboty” — jak się powszechnie uważa.

Profesor Kułpa przeprowadził kiedyś eksperyment w paru krakowskich liceach, w klasach trzecich i czwartych, wprowadzając fakultety pedagogiczne. Później z tych szkół rekrutowali się kandydaci do WSP. Gdyby takie fakultety dawały uprawnienia pedagogiczne nie tylko wówczas moglibyśmy tych absolwentów zatrudniać na przykład w szkołach wiejskich czy w bibliotekach. Reformując liceum ogólnokształcące należy więc jeszcze raz przemysleć ideę fakultetów. Moim zdaniem powinny one — jak już mówiłem — dawać wstępne przygotowanie do zawodu. Należy też głębiej sprowlować licea. Obecne sprowlowanie jest czystą luką. Licea kontynuują wszystkie przedmioty ze szkoły podstawowej. Sprowlowanie powinno więc wyrażać się większą ilością godzin dla przedmiotów wiodących w danym profilu. Inaczej diagle będziemy spotykać się z opiniami na przykład środowisk muzycznych, że kształcimy młodych, a środowiska literackie zarzucają nam będą kształcenie nieuków.

— A więc przy reformie LO, nie tylko wymiana programów, ale jednocześnie inne sprowlowanie. Czy to wszystkie zamierzenia?

— Nie wiem czy propozycje między przedmiotami są właściwie pomyślane. Czy należy preferować typ kształcenia humanistycznego czy też matematyczno-przyrodniczego

Trwają spory na ten temat. A może pójść na koncepcję przedmiotów integrujących.

— To znaczy?

— Jest idea, którą lansuje prof. Suchodolski, aby na przykład język polski obejmował jednocześnie naukę literatury, gramatyki, językoznawstwa, historię języka polskiego itd. Uważam, że należy odejść od sformalizowanych podziałów, czyli porcjowania wiedzy, która pozwala jedynie w sposób racjonalny zagwarantować produkcję kadr, ale z kolei nie pozwala rozwijać indywidualnych zainteresowań i predyspozycji.

— Za jaką koncepcją liceum ogólnokształcącego opowiada się więc pani dyrektor?

— 4-letnie liceum z programem, który nie jest pozabawiony treści technicznych, praktycznych, ale w którym niewątpliwie wiedza teoretyczna dominuje nad praktyką. Ten model przez część pedagogów uważany jest za tradycyjny, od którego najwyższy czas już odejść. Osobiście należę do obrońców właśnie tradycyjnej formy kształcenia młodzieży.

— Jakie niedomogi są wpisane w obowiązujący system oświaty zwłaszcza w kształceniu ogólnym?

— Maje procentowy udział młodzieży robotniczej i chłopskiej w liceach ogólnokształcących jak i też na studiach. Sprężenie między tymi szkołami jest wyraźne. 80 proc. młodzieży przyjmowanej na pierwszy rok studiów stanowią absolwenci liceów ogólnokształcących. W tym typie szkoły zaczyna się proces degradacji społecznej innych warstw. Polski system oświatowy jest systemem niedemokratycznym, elitarnym i niesprawiedliwym klasowo, krzywdzącym te warstwy społeczne, które formalnie sprawują władzę w Polsce. Preferuje on młodzież inteligentną ze środowisk lepiej wykształconych. Natomiast tworzy bariery dla młodzieży robotniczo-chłopskiej.

— Badania wskazują na wyraźne koleracje między wyborem szkoły, a wykształceniem rodziców, między losami edukacyjnymi młodzieży, a miejscem zamieszkania uczniów.

— Tak. Wśród uczniów z miasta — centrum rejonu 26,5 proc. uczęszcza do miejskich liceów ogólnokształcących co oznacza dostę-

pnosć prawie trzykrotnie wyższą w porównaniu z wiejską młodzieżą tegoż rejonu. Zamieszkanie ucznia w miejscowościach nisko zurbanizowanych hamuje jego dostęp do liceów ogólnokształcących. Młodzież robotniczo-chłopska nie idzie do tych szkół nie tylko dlatego, że chce się szybko usamodzielniać ale też i dlatego, że szkoły te nie mają internatów. Internaty bowiem są z reguły przy szkołach zawodowych i technicznych. Kiedyś licea były w małych osadach, ale je zlikwidowaliśmy. Jeśli młody człowiek nie ma ciotki w miasteczku czy większym mieście to wówczas z konieczności idzie do technikum. Niedoinwestowanie szkolnictwa ogólnego powoduje negatywną selekcję na studiach młodzieży chłopskiej. Tutaj nic nie pomogą preferencyjne punkty. Nie da się zlikwidować negatywnej selekcji jeśli się nie unormuje sieci szkół. W pierwszej fazie reformy mówiono: pan minister nie wybudował tysiąca nowych szkół „dziesięciolecie”, stąd reforma opadła. Teraz należy powiedzieć: pan minister powinien natychmiast wybudować internaty, aby zlikwidować niesprawiedliwość społeczną i wyrównać różny start młodzieży na studia wyższe.

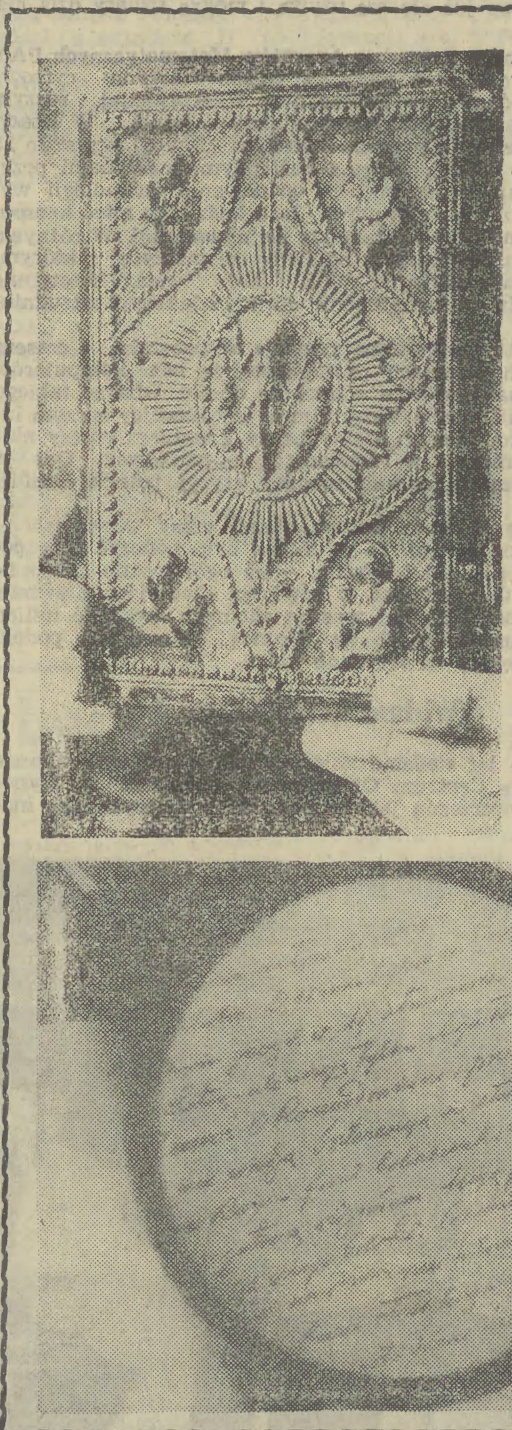
— Na studia wyższe przyjmowanych jest 80 proc. młodzieży z liceów ogólnokształcących, a jedynie 20 proc. ze szkolnictwa zawodowego. Czy tylko dlatego, że rekrutują się z małych osad?

— Nie, nie tylko. Główną rolę odgrywa egzamin wstępny. I tu zgadzam się z prof. Nowackim, że tradycyjizm myślenia sprawił, iż na każdy kierunek studiów egzamin przeprowadzany jest z przedmiotów kształcenia ogólnego. Pytamy na egzaminie wstępnym z języka polskiego, matematyki czy języków obcych, natomiast nie pytamy na przykład z mechaniki, której się młody człowiek uczył w technikum. Wiadomo przecież, że kształcenie ogólne w szkolnictwie zawodowym nawet przy najlepszych intencjach i chęciach jest gorsze niż w liceach ogólnokształcących.

Mamy więc taką sytuację, że osadek młodzieży robotniczo-chłopskiej na studiach jest mniejszy niż w okresie międzywojennym...

Rozmawiała:

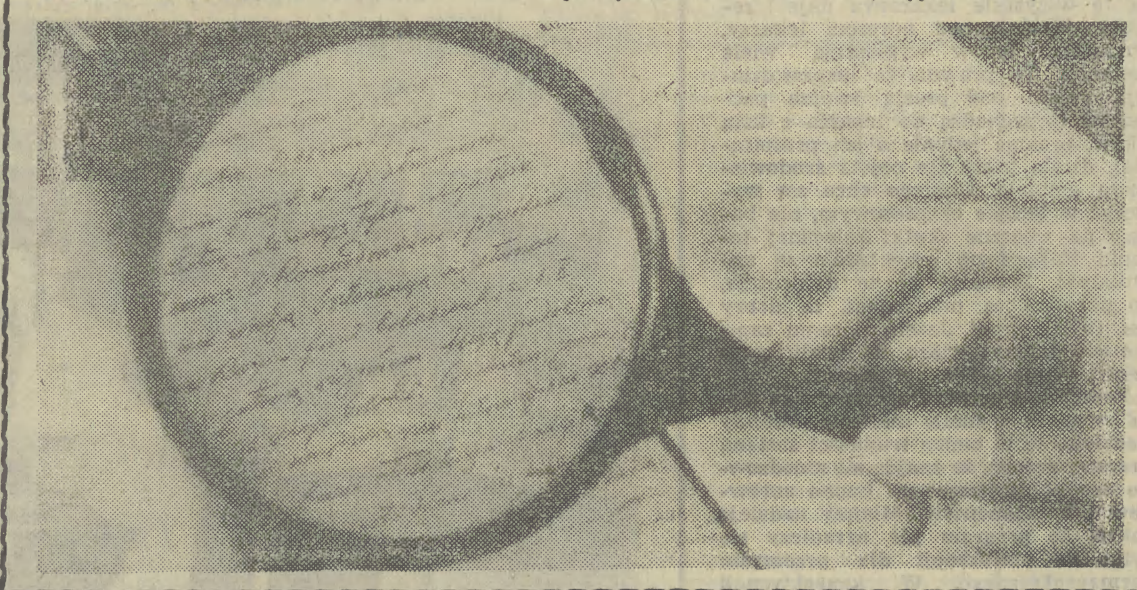
ZDZISŁAWA OTAŁĘGA



Nowe nabytki JAGIELLONKI

Biblioteka Jagiellońska dąży do posiadania kompletu piśmiennictwa polskiego od 1801 roku. Do najcenniejszych skarbów należy autograf prac Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium” oraz ilustrowany Kodeks Baltazara Behema. W zbiorach jej znajduje się ponad 100 tys. starych druków i przeszło 11 tys. rękopisów.

Mimo że coraz trudniej o zdobywanie cennych pozycji zarówno rękopiśmiennych jak druków — wpływają na to wysokie światowe ceny, rozpowszechniające się kolekcjonerstwo prywatne, a także niszczenie ksiąg — i obecnie trafiają do biblioteki rzadkie okazy. Z materiałów rękopiśmiennych należy wymienić tu przekazane niedawno przez prof. Eugeniusza Romera — światowej sławy polskiego geografę — korespondencje i dzienniki (zdjęcie poniżej) m. in. z konferencji wersalskiej. Ze starych druków zakupiono ostatnio rękopiśmienny egzemplarz Biblii z 1448 roku oraz z Holandii unikalny Breviarz Diecezji Krakowskiej wydrukowany w Wenecji w 1525 roku — jedyny egzemplarz w kraju i nieliczny w zbiorach światowych. Także bezcennym wydaje się druk wykonany przez Stanisława Polaka w Hiszpanii w 1502 r., zawierający Żywot Chrystusa. Inną nową pozycję w zbiorach Biblioteki jest Ewangelia (na zdjęciu obok) wydana w Moskwie w 1797 roku, w pięknej oprawie z początku XIX wieku. (Zdjęcia Maciej Sochor).



WIESŁAW MERCIK

Fakty bywają często bardziej wymowne niż komentarze. Zaczynmy więc od informacji o kilkunastu faktach, które pozwolą nakreślić tło, niezbędne dla zrozumienia sytuacji Kościoła katolickiego w Argentynie. Rok 1969. Ku zaskoczeniu hierarchii kościelnej, prezydent Argentyny, generał J. C. Onganía występuje z inicjatywą „oddania kraju pod opiekę Niepokalanego Serca Dziewicy Marii”. W uroczystościach będących następstwem prezydenckiej inicjatywy wzięło udział zaledwie 14 biskupów (na 46 diecezji).

W tym samym mniej więcej czasie biskup J. Fr. De Nevares mówił o niedzy panującej w jego diecezji: „Mieszkańcy jednego z rejonów powiedzieli mi: „oddamy rządowi nasze dzieci i nasze bydło, których nie możemy wyżywić”. Oto przykład jak przygotowały się oni do przyjęcia komunizmu, który wydaje się tam zbawieniem (... Skoncentrowano całą ziemię w rękach garstki właścicieli z krzywdą dla ubogich. Czy można w takiej sytuacji nie usprawiedliwiać jakichś buntów?”.

Marzec 1969. — 30 księży z diecezji Rosario rezygnuje ze swych, pełnionych w parafiach, funkcji na znak protestu przeciwko konserwatywnej postawie swego arcybiskupa, G. Bolatiego. Ich protest spotkał się z poparciem 270 księży z całego kraju, którzy w opublikowanym dokumencie stwierdzili m. in.: „Wypadek tego rodzaju tworzą stan konfliktu w naszym sumieniu kapłańskim, ponieważ zajmujemy sobie sprawę z oczywistej sprzeczności między duchem i wskazaniami Soboru a ich konkretnym zastosowaniem przez większość naszego episkopatu”.

Arcybiskup Eduardo Pironio: „Księża będą się buntować, o ile Kościół (...) nie przyspieszy swego kroku ku odnowie”. Wzrósł 1971. Policja aresztuje 47 księży należących do postępowej organizacji MSTM (Ruch Księży dla Trzeciego Świata) założonej legalnie i oficjalnie w Buenos Aires w 1968 r.

Sierpień 1972. Policja aresztuje 2 księży pod nie udowodnionym zarzutem przynależności do podziemnej organizacji ERP czyli Rewolucyjnej Armii Ludowej.)

11 maja 1974 — fałszywska bojówka, najprawdopodobniej spod znaku AAA (Argentyński Allians Antykomunistyczny) zamordowała ks. Carlosa Muglie, proboszcza biednej parafii w pobliżu stolicy, jednego z najbardziej znanych w Ameryce Łacińskiej przywódców MSTM.

1 grudnia 1975. Rewizja w katolickim internecie w Mallo, aresztowanie księdza pod zarzutem posiadania literatury marksistowskiej. Ostry protest biskupa J. F. De Nevaresa.

1 stycznia 1975. Arcybiskup Antonio Jose Plata ostro krytykuje nagminną w Argentynie praktykę porwania i mordowania ludzi o lewicowych poglądach.

Luty 1976. AAA dokonuje skrytobójczych mordów na dwóch księżach, członkach MSTM J. Tedeschim i F. Suarezie. Wielu biskupów, księży i zakonnic otrzymuje od AAA listy grożące im śmiercią.

Marzec 1976. Sześć rządzącej junty, gen. J. Videla ogłasza Program Narodowy: „Społeczeństwo argentyńskie powinno opierać się na zasadach cywilizacji i kultury, traktując człowieka jako stworzenie boskie obdarzone wolnością (...). Jest to ideał który pragniemy osiągnąć inspirując się naszą tradycją historyczną i chrześcijańską koncepcją człowieka i świata”.

Mormoni nie chorują na raka

Interesujące dane dotyczące związku między stylem życia i liczbą zachorowań na nowotwory, podał podczas konferencji amerykańskich i polskich onkologów, która odbyła się w maju br. w Warszawie — dr HARMON J. EYRE z Uniwersytetu w Utah. W stanie Utah liczba nowych zachorowań na raka w ciągu roku jest znacznie niższa niż gdziekolwiek indziej w USA. 72 proc. ludności zamieszkującej ten stan to mormoni — członkowie wspólnoty religijnej założonej w pierwszej połowie XIX wieku przez Josepha Smith'a.

Religia mormonów zabrania palenia tytoniu, picia alkoholu i innych „mocnych napojów” — co interpretuje się jako zakaz picia kawy i herbaty. Zabrana też spożywania dużych ilości mięsa, dieta oparta jest głównie na zieleninie. Mormo-

Smog — może leczyć?

Jedną z największych plag w wielkich aglomeracjach miejsko-przemysłowych jest smog. Powstaje on w wyniku fotochemicznego oddziaływania promieni słonecznych na produkty spalania węglowodorów rozprzestrzenione w atmosferze. W powietrzu tworzy się mieszanina złożona z małych kropelek tlenku siarki i azotu oraz innych związków. Powstawaniu smogu sprzyjają określone warunki atmosferyczne — jest on szczególnie groźny w czasie dni mglistych. Jednak smog to nie tylko zatrucie atmosfery. Kiedyś przy schorzeniach płuc zalecano jako środek leczniczy letne powietrze. Obecnie stwierdzono, że w lasach powstaje, zawierająca substancje pochodzenia organicznego tzw. smog naturalny.

Uczeln z Instytutu Fizyki i Atmosfery Akademii Nauk ZSRR podjęli badania nad

CZY WIECIE ŻE...

ni żyjący w dużych rodzinach — dozwolona jest poligamia — mają wysoką etykę pracy i prowadzą osiadły tryb życia.

Liczba zachorowań na raka w populacji mormonów jest zdecydowanie mniejsza niż w Stanach Zjednoczonych traktowanych jako całość — powiedział dr Eyre — natomiast liczba zachorowań wśród ludności Utah nie ulega zasadą mądrości żywej proroka mormona, a przecież żyjącej w tym samym środowisku i pracującej w podobnych warunkach nie odbiega od przeciętnej normy dla Stanów Zjednoczonych. Fakt ten można więc interpretować tak: styl życia mormonów chroni ich przed zachorowalnością na raka. Nie wiadomo, który z czynników ich stylu życia jest w tej sprawie decydujący, ale prawdopodobnie jest nim niepalenie tytoniu. Znamienne jest, że w Utah rak płuca zajmuje trzecią pozycję na liście najczęstszych schorzeń nowotworowych u mężczyzn — w Stanach Zjednoczonych zajmuje pierwsze miejsce i zbiera największe śmiertelne żniwo. U kobiet mormonów zdarza się natomiast wyjątkowo rzadko, podczas gdy w całym Stanach Zjednoczonych liczba zachorowań na raka płuca wśród kobiet gwałtownie rośnie.

mechanizmem powstawania i działania owego samodzielnego smogu. Okazało się, że pojawiające się w okresie lata nad polami i lasami błękitne dymki składają się — podobnie jak smog przemysłowy — z małych cząstek, powstających w rezultacie reakcji fotochemicznych. Inny jest tylko ich skład chemiczny, zamiast szkodliwych produktów spalania zawarte są w nim substancje organiczne wydzielane przez rośliny.

Badania nad naturalnym smogiem prowadzono przez kilka lat w rejonie Abatuman w Gruzji, z dala od miast i centrów przemysłowych. Obserwacje powiązano z badaniami meteorologicznymi, w celu określenia warunków najbardziej sprzyjających występowaniu tego zjawiska. Obok analiz chemicznych i badań fizycznych, przeprowadzono także pomiary przejrzystości powietrza. Smog naturalny składający się z drobnych cząstek wpływa bowiem na zmianę właściwości optycznych atmosfery.

Badania te przyczyniają się do poszukiwania nowych sposobów leczenia za pomocą inhalacji sztucznie odwarzających w pomieszczeniach skład powietrza z lasów i łąk.

KOŚCIÓŁ

wę o rozdziale Kościoła od państwa. Przestąpienie też do ponownego zeświecczenia szkolnictwa oraz do wprowadzania nowego prawa cywilnego, uznającego rozwody. Hierarchia nie tylko nie przyjęła tych ustaw do wiadomości, ale przeciwnie, przeszła do konfrontacji, organizując masowe protesty. W odwet Peron zawiesił opozycyjną prasę katolicką, rozwiązał wpływ Akcję Katolicką oraz nakazał uwziąć ok. 200 duchownych (wśród nich trzech biskupów).

Ta próba sił skończyła się dla Perona fatalnie. Pius XII obłożył go ekskomuniką (zdjął ją dopiero Paweł VI), a hierarchia zdążyła się z siłami skrajnej reakcji. Podjęty z ich inicjatyw, we wrześniu 1955 r. zamach stanu obalił Perona, który udał się na emigrację do Hiszpanii. Nowy rząd wojskowy przekreślił wszystkie antyklerykalne posunięcia peronistów.

Peron odszedł, ale stworzony przezeń ruch polityczny — „justycjalistów” pozostał. Pozostał także młody Peron, przywódca, który dążył do wyzwolenia kraju spod władzy miejscowej oligarchii i ekonomicznego kolonializmu USA.

W miarę jak Argentyna, pod rządami wojskowych, zaczęła się pograżać w coraz większym chaosie ekonomicznym i politycznym, w miarę jak nasilał się terror lewicowski i fałszywszych bojów oraz najstraszliwszy z nich — terror tajnej policji, ofiarami których padły tysiące zamordowanych bądź zginiętych bez wieści ludzi o poglądach postę-



Fot. W. KŁAG

Krakowskie festiwale filmów krótkometrażowych zdobyły sobie dawno renomę w filmowym świecie. Od wielu lat przyjeżdżają do Krakowa z nastaniem majowego upałów ludzie zajmujący się profesjonalnie filmem krótkim. Tradycją stało się zadość i w tym roku. Odbyły się konkursowe przeglądy filmów, rozdano nagrody. Emocje związane z XXII Ogólnopolskim i XIX Międzynarodowym Festiwalem Filmów Krótkometrażowych mamy już za sobą.

Wśród ocen tegorocznych Ogólnopolskiego FFK przeważały oceny negatywne. Najbardziej negatywnie oceniano, że Festiwal odznacza się znacznie niższym poziomem niż na przykład ubiegłoroczny. Nie jestem przekonany aby tak surowa krytyka imprezy była zasadna. W trakcie konkursowych przeglądów dostrzegłem w tym roku wystarczającą ilość dobrych filmów, by umieścić je w filmowej konfrontacji z interesującą.

Sentyment do jazzu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

bie, coś własnego, swojego. Miałem to szczęście, że do mojej „szkolki jazzowej” zgłosili się na dobrowolne zajęcia m. in. Zbigniew Seifert, Jan Jarczyk, Janusz Stefanski, Edward Anioł, Jan Gónciarz, Jerzy Horwath. Była to młodzież wyjątkowo uduchowiona. Nasze muzyczne nie połączyło na tym, że chłopcy słuchali jak gra profesor. To ja słuchałem ich gry, zwracając uwagę na to, aby przekazywać w niej własne pomysły harmoniczne, improwizacje, aranżacje. „Szkołka jazzowa” miała jednak wielu przeciwników wśród kolegów-pedagogów, którzy uważali, że granie muzyki jazzowej to wypaczenie gustu, harmonii, muzycznego porządku. Dopiero po latach, kiedy wychowankowie „szkolki” znaleźli się wśród najlepszych muzyków jazzowych Polski i Europy zmieniili zdanie. Uważam jednak, że nadal nie ma dobrej atmosfery dla nauki muzyki rozrywkowej i jazzowej w naszym muzycznym szkolnictwie.

— Przez 7 lat prowadził pan Zespół Pieśni i Tańca Ludowego „Słowiński”, działający przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Jak z perspektywy czasu widzi pan te przygody z „folklorem”?

— Wyraziłem zgodę na propozycję rektora M. Klimaszewskiego i jestem wdzięczny tym wszystkim, którzy mnie do tego namówili. Pokochałem folklor południowych i wschodnich Słowian, pokochałem folklor bułgarski, jugosłowiański. Ze „Słowińkami” zwiedziłem trochę świata, poznałem ciekawych ludzi, wiele krajów.

— Kiedy w takim razie kompozytor i aranżer — Alojzy Thomasz, zdążył napisać 1260 partytur na różne składy orkiestrowe, chóry, instrumenty solowe?

WARGENTYNYE

powych — zaczęły ponownie rosnąć szanse peronistów skupionych we Frontie Wyzwolenia Sprawiedliwości. Szczególnie, że i hierarchia (a przynajmniej jej część), która w 1955 r. poparała niemal jawnie zamach przeciwko Peronowi, obecnie z coraz większym chłodem, a potem wręcz z krytyką zaczęła odnosić się do rządów wojskowych.

W roku 1973 sytuacja polityczna w kraju zmieniła się na tyle, że Peron mógł nie tylko wrócić z emigracji, ale ponownie stanąć na czele rządu.

Jak wiadomo, drugi etap jego rządów był bardzo krótki. Peron zmarł bowiem 1 lipca 1974 roku.

Hierarchia kościelna, która powrócił Perona przyjął z zyczliwą powściągliwością (co było rezultatem wcześniejszych rozmów i obietnic Perona a także jego wizyty w Watykanie), zdystansowała się rycho do rządu nowego prezydenta, którym została żona Perona, Maria Estela. Nieufność hierarchii okazała się uzasadniona. Nie tylko dlatego, że nieudolność rządu Marii Esteli, który pogryzł kraj w jeszcze głębszy kryzys ekonomiczny, nie wyróżnia mu dłuższego żywota. Nie mniej ważny okazał się rozłam w ruchu peronistów. Narastające w nim wewnętrzne konflikty osłabiły go do tego stopnia, że rycho przestał się liczyć jako realna siła polityczna w kraju.

W tej sytuacji grupa dowódców armii argentyńskiej dokonała 24 marca 1976 r. bez-

krwawego zamachu stanu. Pani prezydent została uwięziona, a nowy rząd, na czele którego stanął generał Jorge Rafael Videla — rozwiązał parlament, zawiesił działalność partii politycznych oraz, pozostających pod wpływem peronistów, związków zawodowych.

Junta wojskowa, która po dzień dzisiejszy dzierży władzę w Argentynie, nie tknęła nawet palcem swobód i przywilejów potężnego w tym kraju Kościoła. Przeciwnie nawet — szef junty oznajmił, że światopogląd katolicki przyjmuje za ideową podstawę programu swojego rządu, a wojnę z komunizmem uważa za jeden z głównych celów jego działalności.

Mimo to stosunki między władzami wojskowymi a hierarchią — która z nadzieją powitała zamach stanu z 1976 r. — są nadal chłodne, a mordy dokonywane na księżach (o co episkopat nie bez racji podejrzewa policję oraz działające z nią ręką w rękę bojówki faszystowskie pod znakiem AAA) nie są oznakami, które by mogły odepchnąć. To prawda, że ofiarom zamachów są osoby podejrzewane bądź oskarżane o „sprzeczanie komunizmowi”. To prawda, że część episkopatu popiera bez większych zastrzeżeń rządy wojskowe. Ale prawda jest również, że do czasu Soboru, a szczególnie — od ogłoszenia encykliki Pawła VI „Populorum progressus” (1967 r.) i uchwał II Konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej (CELAM) w Medellin z 1968 roku, także w Kościele katolickim w Argentynie za-

czyły coraz silniej dochodzić do głosu nowe, postępowe tendencje.

Można się zgodzić, że z Ruchem Księżów dla Trzeciego Świata, który odrzuca strukturę kapitalistyczne i marzy o stworzeniu jakiegoś specyficznego „socializmu latynoamerykańskiego” sympatyzowało zaledwie kilkuset duchownych. Ze takich jak Alberto Devoto, biskupów — uważających iż „idea socjalizmu są atrakcyjne dla chrześcijan, ponieważ zawierają wartości ewangeliczne, które kapitalizm odrzuca” i że nie ma sprzeczności między Ewangelią a socjalistycznym systemem społecznym i ekonomicznym — jest niewielu.

Jest przecież jeden przynajmniej decydujący czynnik, którego następstwem i wyrazem były — dochodzące się sprawiedliwości społecznej — uchwały Konferencji w Medellin. Otóż hierarchia nie chce utracić więzów z radykalizującym się szybko społeczeństwem, a także z postępującą częścią niższego kleru skłaniającego się w stronę chrześcijańskiej lewicy.

Kościół w Argentynie zdaje sobie sprawę, iż — mimo postępującej w ośrodkach miejskich laicyzacji — jest w tym kraju nadal potężną, wpływową siłą. I że od niego właśnie — jedynie legalnej opozycji — katolickiej w swej masie społeczeństwo oczekuje zajęcia stanowiska zgodnego z powszechnym odczuciem sprawiedliwości. Obrony ludzkiej godności przed władzą nie wahającymi się likwidować fizycznie

zakończyli wiedeńskie naloty. Szkoła! Taki już przywilej jurorów, że nagradzają co chcą, inkasując swoje honoraria i mówią „do widzenia” (albo i nie...).

Pozwól sobie teraz zwrócić uwagę na pomyłki jakie moim zdaniem popełnili szanowni jurorzy. Film pt. „Jesteśmy potrzebni” w reżyserii Z. TABORA przypominał ogromne zasługi i ofiarność żołnierzy walczących z powodzią co jednak nie powinno promować tego schematycznie zrealizowanego obrazu do „Złotego Lajkonika” — Nagrody Specjalnej „Polska kronika non-camera” pana JULIA ANTONISZA dowiodła, że przy konsekwentnym uporze, najbardziej nawet prymitywnie działania na gruncie sztuki spotkać się mogą z aplauzem „znawców przedmiotu”. Tym razem wyeksplloatowana do znużenia technika polegająca na malowaniu bezpośrednio na taśmie filmowej obskurnych obrazków wzbogacona została

Długie godziny krótkich filmów

Sądzę jednak, że przecenianie jego znaczenia i stawianie go nad innymi gatunkami jest nieusłuszne. W moim odczuciu tegoroczny Festiwal odznaczał się wyjątkowym wyważeniem proporcji między poszczególnymi gatunkami i technikami filmowymi. Jest to sąd niepopularny, ale mój własny.

Wiele filmów jury nie dostrzegło lub dostrzegło nie chciało. Na pierwszym miejscu należy tutaj wymienić „Dzień dziecka” zrealizowany przez PAWEŁA KEDZIERZKIEGO. Film ten w wyjątkowo sugestywny sposób oddał problemy naszych dni. Dziwi mnie niekonsekwencja jurorów, którzy podobno właśnie takich obrazów pragnęli. Może jednak sprawa wyglądała tak jak w żarcie o żyrafie („takie zwierzę nie istnieje”). Jury nie zwróciło również uwagi na następujące tytuły: „On” (reż. P. ANDRZEJEW), „Nie wypadł miś napolej” (reż. T. LITOWCZENKO), „Przysposobienie obronne” (reż. M. KOPERNIK).

Wśród licznie reprezentowanej animacji nie zaszczycono nagrodami filmów — „Zróżdło” (reż. J. KUCIA)

o „Oracz” (reż. M. CHOLEBIEK). Szkoda! Taki już przywilej jurorów, że nagradzają co chcą, inkasując swoje honoraria i mówią „do widzenia” (albo i nie...).

Pozwól sobie teraz zwrócić uwagę na pomyłki jakie moim zdaniem popełnili szanowni jurorzy. Film pt. „Jesteśmy potrzebni” w reżyserii Z. TABORA przypominał ogromne zasługi i ofiarność żołnierzy walczących z powodzią co jednak nie powinno promować tego schematycznie zrealizowanego obrazu do „Złotego Lajkonika” — Nagrody Specjalnej „Polska kronika non-camera” pana JULIA ANTONISZA dowiodła, że przy konsekwentnym uporze, najbardziej nawet prymitywnie działania na gruncie sztuki spotkać się mogą z aplauzem „znawców przedmiotu”. Tym razem wyeksplloatowana do znużenia technika polegająca na malowaniu bezpośrednio na taśmie filmowej obskurnych obrazków wzbogacona została

o „nową” warstwę publicystyczną. W rezultacie twórca otrzymał „Brązowego Lajkonika” i 25 tys. zł. Podobny zaszczyt spotkał reż. ANDRZEJA BARANSKIEGO i jego „Historię żołnierza” — film, który w zaprezentowanej postaci mógł zostać zrealizowany przez przeciętnie inteligentnego maturzystę. Osobno wyróżniona została rozbrawiająca w tym filmie muzyka HENRYKA KUZNIAKA. Widać jury nie wiedziało co począć z tą nagrodą (moim zdaniem należała się ona autorom muzyki do filmu „Exodus” — KO- WALEWSKIEMU i WILCZYŃSKIEMU) i pamiętając doskonałą muzykę H. Kuźniaka z filmu „Vabank” uznało, że los nierychliwy ale sprawiedliwy. Film MARIII MASTALIN- SKIEJ „Idę ku moim narodziom” zasługiwał na poważniejszą nagrodę. Dobrze się jednak stało, że jury dostrzeżo przynajmniej montaż tego utworu. Z pozostałymi nagrodami XXII Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w zasadzie mogę się zgodzić.

Nie zdążyliśmy jeszcze ochłoniąć po werdykcie „krajowego” sądu

konkursowego, gdy rozpoczęła się prace jury międzynarodowe. XIX Międzynarodowy FFK odznaczał się bardzo przeciętnym poziomem i w tym względzie mogę się zgodzić z panującą opinią. Zniechęcony rezultatami Festiwalu Ogólnopolskiego i zaskoczony nagłą chorobą przyznam, że nie śledziłem już z takim zapamiętaniem przebieg międzynarodowej imprezy... Charakterystyczny był barwny kalejdoskop tematów, egzotyka obrazów i problemów, mnogość postaw artystycznych i technik filmowych. Wszystko to nuciło, bowiem utwory artystycznie interesujące pojawiały się bardzo oszczędnie. Jak dowiedzieliśmy się w dniu ogłoszenia werdyktu jury, rozważana była możliwość nieprzyniesienia Grand Prix. Ostatecznie jednak Grand Prix — „Złotego Smoka” przyznano. Najwyższe trofeum przypadło w udziale Krystianowi Przysiękiemu (zwycięzca Ogólnopolskiego FFK) a film pt. „Powrót”. Decyzja ta zbytnio nie zaskoczyła, brak było bowiem zdecydowanych faworytów konkursowych przeglądów. Dwie Nagrody Specjalne — „Złote Smoki” przyznano zostały przez jury z dużym wyczuciem. Otrzymały je filmy — „Zagłada domu Usherów” prod. CSRS oraz „Ludzie jeziora” prod. egipskiej.

„Powrót” Krystiana Przysiękiego pokazuje obraz gospodarstw, z których apłynęła fala powodziowa, nakreśla sylwetki ich właścicieli. Jest to film o przywiązaniu ludzi do swojej ziemi, o optymizmie pozwalającym zaczynać jeszcze raz od początku. Szkoda, że wybitne walory ideowe tego filmu nie idą w parze z wartościami artystycznymi. Ten telewizyjny reportaż mógł być zrealizowany znacznie ciekawiej, nie chcąc jednak powtarzać sąd o sprawności profesjonalnej autorów.

Dobrze się stało, że mimo licznych trudności odbyły się w tym roku krakowskie Festiwale, że zachowała została ciągłość. Łatwiej burzy niż budować, a jeszcze trudniej odbudowywać. Sądzę, że nie warto przywiązywać wagi do apokaliptycznych wizji głoszących zachwianie międzynarodowej rangi imprezy. Nie można też moim zdaniem mówić o totalnym kryzysie filmu krótkometrażowego. Za rok spotkamy się znowu i powtórzę się znane filmowe narzekania. Z perspektywy czasu inne będą jednak spojrzenie na tegoroczne Festiwale. Na ogół piękno i świadomości sobie, gdy przemienie...

ZBIGNIEW LAMPART

RECENZJE

Co jakiś czas dochodzi do dyskusji na taki temat: czy reportaż to zajęcie dla młodych, czy raczej dojrzalszych dziennikarzy? Jakże książki reportaży powinny preferować wydawcy; te, w których autorzy wiernie dokumentują fakty, czy raczej te, w których został przedstawiony szerszy obraz naszej rzeczywistości, ale nie poparty szczegółową dokumentacją? Dwa lata temu na jednej z sesji Klubu Reportażu SDP, miał zostać wygłoszony referat o specyficznych cechach reportaży, napisanych przez kobiety. W końcu jednak referat nie został wygłoszony, a szkoda, bo zapewne prowadziłby do optymistycznego wniosku, że kobieta też człowiek.

Te i inne jeszcze dylematy — to jedna sprawa, rozwój tego gatunku dziennikarskiego, nowe drogi, które dopiero poczynają przecierać najmłodszy reporterzy — to jakby co innego. U pewnia o tym zbiór reportaży pod redakcją Edmunda Żurka, „Poker o wszystko”, który właśnie został wydany przez KAW i można go aktualnie dostać w księgarniach.

Zbiór — jak to ze zbiorami bywa — jest nierówny, są tu teksty znakomite i bardzo przeciętne, tematyka ich jest także rozmaita. Chociaż trzeba od razu przyznać, że większość to nie tylko reportaże dobrze napisane, ale też i takie, do których czytelnik z chęcią jeszcze kiedyś powróci. Czas nie zdola przekreślić ich walorów głębszych i bardziej ogólnych.

A więc zapewne zechce czytelnik kolejny raz wrócić do reportaży Janusza Nicyporowicza „Za murem”. Przez kilka tygodni reporter mieszkał w tynieckim klasztorze OO Benedyktynów. Pisząc, co usłyszał i zobaczył za drzwiami z napisem: klauzura, miał zadanie łatwe — i bardzo trudne zarazem. Łatwo jest opisywać, co dla świata zewnętrznego niedostępne, nieznane, bo wiadomo, że każdy szczegół, każda rozmowa to już będzie ten obszar niedostępny, tylko dla wtajemniczonych. Zarazem właśnie dlatego bardzo łatwo w tym opisie o sztamę, o powierzchowność. Nicyporowicz napisał reportaż bodaj najbardziej znaczący w swoim dotychczasowym dorobku. Rzecz o ludzkim życiu w nieco innym wymiarze, refleksje o tym, jak różna miara można odliczać czas. Reporter nie powtarza opowieści o życiu zakonników, które na pewno w okolicy mógł załuszczyć, bo gdzie ludzie

POKER o wszystko

nie mają wstępu o takie opowieści łatwo. Pisze, co za murem klasztornym odczuwał najpełniej: pokorę wobec przemijania.

Znaczącą pozycją w zbiorze jest także reportaż Edmunda Szczepiaka, „Szutek falowa”. Temat jak najbardziej współczesny. Opowieść o ludziach, którzy zamieszkali w falowcu, przy ul. Obróńców Wybrzeża, w Gdańsku. Dom jest najdłuższy w Europie, liczy 800 m długości, 1788 mieszkań, 5045 izb dla 7 tys. mieszkańców. Kołosi Architekt to bliskożyko zaprojektował, ojciec miasta są bardzo dumni, że to u nich stanęło, duma powinna rozprętać nas wszystkich po trochu (wreszcie coś największego w Europie), a Szczepiak — bez entuzjazmu. Pyta naiwnie jak dziecko; po co nam to było? I opisuje koszmarny, który jest udziałem mieszkańców bloku-giganta.

Reportaż Barbary N. Łopieńskiej, „Ulica Brzeska”, najpierw wydrukowany w „Kulturze” w 1976 roku, potem powtórzony w zbiorze tej autorki „Łapa w łapę” — wszedł już do klasyki gatunku. Kiedy go pisała miała 26 lat, o czym wypada wspomnieć w kontekście dociekań co do wieku reporterów. W tym czasie przeżywałem szczytowy okres „propagandy sukcesu”, ruszył pierwszy Wielki Piec w Hucie Katowice, a Łopieńska jakby o tym nie słyszała. Napisała reportaż o nędzy, alkoholizmie, braku ideałów i nadziei wśród mieszkańców centrum Warszawy, na Brzeskiej. Po wydrukowaniu tekstu w „Kulturze”, wszyscy zgodnie chwaliли u Łopieńskiej dojrzałość oraz umiejętność społecznej i politycznej syntezy.

Reportaży w zbiorze jest 21, tytuł autorów. Co jest cechą wspólną wszystkich tekstów? Nieobojętność wobec zdarzeń i ludzi. A jest to cecha najważniejsza. „Bo reportaż nie może być bezstronny, niech sobie to wybiją z głowy wszyscy, którzy mówią: «Wicie, są rzeczy złe, ale i dobre». Nie — albo albo. Są osiągnięcia, ale i braki, są braki, ale i osiągnięcia, czyli wynik remisowy — to po cholere pisać? — tak odpowiada na pytanie Jacka Snopkiewicza, wybitny reporter, Józef Kuśnierka. No i ma rację. Obojętność pisania niczemu nie służy.

Autor postawia, Romuald Karaś, tytuł zbioru tłumaczy w ten sposób. Ci młodzi reporterzy (najmłodszy ma trzydzieści lat, najstarsi przekroczyli czterdzieści), właśnie prowadzą grę o wszystko, o swoje miejsce w raporcie. Czy to znaczy, że dziennikarze naprawdę zawsze grają o wszystko?

Tytuł książki jest na pewno nośny i efektowny, ale nie całkiem nadaje się na syntezę prawdy o zawodzie reportera. Bo jeśli gramy, to znaczy, że szukamy sposobu na znalezienie swojego miejsca w każdej sytuacji, w każdym układzie. Takie dziennikarstwo w dłuższej perspektywie jeszcze nigdy się nie sprawdziło. W dłuższej perspektywie służyłyby dobrze teksty o wysokiej temperaturze, pisane na zapotrębowanie społeczne. Nawet jeśli by w konkretnym czasie wobec zgodnego chóru piewów te reportaże brzmiały chrapawo, odstawały od reszty, jak choćby wspomniana opowieść Łopieńskiej o ulicy Brzeskiej.

(El)

„Poker o wszystko” — zbiór reportaży pod redakcją Edmunda Żurka, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa, 1981, str. 281.

ZE STAREGO ZIELNIKA

dziennej, warto przypomnieć jedno z łacińskich powiedzeń w języku polskim, którego autorem jest Franciszek Morawski: „Dziecinia jako dobrą płacą”. A teraz z innej beczki, „E-rekcia”, to ongiś nie był, jak dziś, termin z dziedziny seksuologii, lecz słowo „astrologów wieszczących, szukających

Sztuka bobrowania

gwiazdy, pod którą, lub czasu, w którym się ktoś urodził”. Może szkoda „falszomówcy”, ale już chyba nie ma co żałować „jamuratu”, który to germanizm został wyparty przez „fartuch”, też zapożyczony z niemieckiego. Zgubiliśmy już dawno ogólną „fartuch”, czyli „zinnice et gorące” (Knapki) na rzecz „dreszczu” i „malarii”, ale z kolei, „gorączkę” wypiera dziś „temperatura”. O zimnicy zaś już nawet nie pamiętamy, być może dlatego, że już w 1756 r. przestrzegano, iż „objawy jej jest mowa, iż febra nie zmniejsza”. Znak także „fenik”, czyli „pienizka”, moneta drobna w Polsce idealna, zastąpiony przez „grosz”. I w tym wypadku jeden germanizm wyparty drugim. Nie ma też „blejwustu”, rodzaju farby, choć wyraz ten ongiś funkcjonowa-

wał nawet w poezji, jak o tym świadczy piękny wiersz Morsztyna. Nie ma też słowa „plus”, czyli „zbytnie wilgotności mózgu”, literackim słowem jest już raczej „flis”, dawniej oznaczający marynarza rzeczono („majtek rzeczony, szutnik” — definiowano ten wyraz w słownikach), a dzisiejszy flisak, to tylko ten, co spławia drewno, zwany też orlem...

Szkoda też „chróśniaka”, o którym pamiętają jeszcze od czasu do czasu poeci (Lesmian), szkoda „chrapawiska” które ongiś precyzyjnie oznaczało rodzaj trzęsawiska.

Dobrze natomiast, że już nie mówimy „ciężka kobieta”, a „kobieta brzemenna”, ostatecznie „ciężarna”. Pewnie też lepiej brzmi gdy mówimy dziś „zapłodnienie”, niż jak dawniej — „płodem zażyć”. Z kolei nie dziś nie mamy przeciw „dórze”, wyraz to miły i sympatyczny, ale już „dziewka” ma określone, ujemne zabarwienie. A tymczasem dawniej „dórk”, to tyle, co „dziewka”. „Nie bédzisz pożądał żony, sługi, dziewczki bliźniego twego” — tłumaczono w XVI w., inny zaś z ówczesnych autorów pisał tak: „y mił Syn y Dziewki” anstatt „Corki”.

W innych językach słownictwa zachowało się to stare słowo w jego dodatnim znaczeniu i niejednemu już Polak zdążył w Czechosłowacji, gdy usłyszał, jak nasi sąsiadzi o dziewczętach i pannach mówią „divka”, „divki”. „Divska szkoła” to u nich żeńska szkoła — i nie poza tym.

K. STRZELEWICZ

ludzi o odmiennych, postępowych poglądach. (Według źródeł kościelnych, w okresie od marca 1976, do maja 1977 r. zaginęło bez śladu ok. 10 tysięcy osób).

Dlatego też, podejmowana przez episkopat, krytyka rządu wojskowego niezmiennie koncentruje się na dwóch zasadniczych dla argentyńskiego społeczeństwa problemach. Jednym, to walka ze straszną nędzą. Drugim jest sprawa bezpieczeństwa wewnętrznego, a mówiąc bardziej precyzyjnie — los tysięcy zamordowanych bądź zaginionych bez wieści ludzi. Do tych dwóch kwestii często nawiązuje wielu biskupów i księży takich jak ks. Carlos Mugica, księży — zaangażowanych całym sercem po stronie żyjącego w upodleniu ludu, uświadamiających lud, że nędza nie wynika z woli niebios, lecz jest skutkiem bezlitosnego wyzysku. Ich działalność junta boi się najbardziej.

Działalność ta byłaby niewątpliwie bardzo skuteczna, gdyby opinia całego duchowieństwa i — szerzej, całej opinii katolickiej była jednolita. Niestety, tak nie jest. Nadal są w Argentynie biskupi, księża, czy organizacje katolickie, jak znana ze swego skrajnego konserwatyzmu Fiduicia, które popierają złowrogą politykę junty, a źródeł zła szukają nie w rodzającym nędzę, wyzysku, nie w represjach, ofiarą których padły tysiące ludzi, lecz w „wyrutowanej” działalności międzynarodowego komunizmu, w jego „infiltracji” w szeregi duchowieństwa.

1) Obok troekistowskiej, lewackiej ERP, działały także oddziały peronistycznej partyzantki miejskiej „Monteneros”.

2) Tzn. od 1943 do 1955 r.

3) m. in. biskup J. M. Medina, czy arcybiskupi Adolfo Tortolo i J. M. Sansiera Robla.

4) czyli „Stowarzyszenie Obrony Tradycji, Obrony i Własności”.



ARGENTYNA. Budynek Kongresu Narodowego tzw. Kapitolu w Buenos Aires.

JAKIE BYŁY TE DNI KRAKOWA?

Zmagali się ze swoim 30-kilogramowym strojem krakowski Lajkonik idąc ze swoją drużyną od klasztoru Norbertanek do Rynku Głównego, wycinając harce, tańcząc, zabawiając krakowian. Podczas tegorocznych „Dni Krakowa” zadebiutował w tej roli **JAN JEŁONEK**, jako że długoletni jego poprzednik, znana w Krakowie postać — Zdzisław Dudzik, po 18 latach uhonorowany Nagrodą Miasta Krakowa, przestał już pracować. To nie przejęcie, chodzenie z Lajkonikiem to ciężka praca — 30-kilogramowy strój wymaga dobrej kondycji, wycyznianie harców

zaprojektował natomiast inny krakowski artysta prof. **WITOLD CHOMICZ**. W sumie to połączenie elementów legendy z historycznymi strojami sprawiło, że postać Lajkonika nabrała innego niż dawniej wyrazu, bawi nas i wzrusza, przywołuje refleksje o czasach minionych i napawa dumą, że posiadamy go w pejzażu miasta i jego tradycjach, podobnie jak Bractwo Kurkowe z królem i srebrnym kurem.

O ile Lajkonik tylko przez legendę związany jest z obronnością miasta, to Bractwo Kurkowe — stowarzyszenie mieszczan krakowskich — a nie tylko rzemieślników jak się

królów, kłaniają się sztandary. Zaniechany został — co zrozumiale — dawny zwyczaj, że Król Kurkowy otrzymywał dary i przywileje od obywateli miasta (zwalniani byli np. od podatku na cały rok, otrzymywali bal sukna przedniej jakości, prawo dzierżawy kregielni i inne prerogatywy). Pozostał dziś królowi jedynie symbol władzy — srebrny kur ale ten też jest tylko idealną kopią, oryginał — arcydzieło złotnictwa krakowskiego, podarowany Bractwu przez króla Zygmunta Augusta w 1565 roku przechowywany jest w zbiorach Muzeum Historycznego. Kur zresztą ma swoją własną historię obfitującą w wiele zdarzeń, zabawnych niekiedy, czasem smutnych. Bywało, że w okresie biedy służył miastu jako zastaw, bywało również, że o mało co w ogóle Kraków by go postradał. W maju 1923 roku, kiedy marszałek Poch był obecny podczas intronizacji, ówczesny Król Kurkowy kłaniał się przed nim trzymając kura. Marszałek — myśląc, że to dar dla niego, wyciągnął rękę po rzekomy podarek, jakiś czas trwała szamotanina, ale później rzecz całą wyjaśniono ku zadowoleniu krakowian, czego nie można powiedzieć o marszałku.

„Dni Krakowa” bez tych dwóch podstawowych elementów krakowskich, Lajkonika i Bractwa Kurkowego wprawdzie trudno sobie wyobrazić i chwala za to Muzeum Historyczne, które dba o kultywowanie tych tradycji.

W scenariuszu Dni znalazła się — zorganizowana również przez Muzeum Historyczne — wystawa mająca wiele wspólnego zarówno z klimatem jak i tradycjami Krakowa — „Malarki krakowskie”. Ekspozycja prac **BRONISŁAWY RYCHTER-JANOWSKIEJ**, **OLGI BOZNAŃSKIEJ** i **ZOFII STRYJEŃSKIEJ** przenosi nas do Lajkonika i Braci Kurkowych w na pozór inny świat przecież

ten sam — krakowski, tym razem z tradycjami artystycznymi. Koncepcja plastyczna twórców wystawy — **BOŻENY SĄŁADZIAK** i **WITOLDA TURDYZ** przewidywała podkreślenie osobowości artystek, stworzenie odpowiedniego nastroju w poszczególnych częściach przeznaczonych dla każdej z nich. Gdyby nie przetrwała architektura sali wystawowej przy Franciszkańskiej, która dekonstruuje nieco, wchodziłoby się jak do pracowni malarzy, gdzie czuć ich talenty, osobowość, charakter. Zaimprovizowany salonik Bronisławy Rychter-Janowskiej z różnymi płótnami i zgromadzonymi drobiazgami — płaszczy, laseczka, torebka, tkanina przez nią aplikowana, album z jej zdjęciami — to wszystko podkreśla pewnie każdy zarówno charakteru jak i twórczości tam zgromadzonej.

Olga Boznańska wionie nieco chłodem — szkice, portrety, martwe natury, kwiaty i toaletka z drobiazgami, pomiędzy którymi — maskotka, jako że tych zwierzątek, żywych oczywiście, nie brakowało ponoć w pracowni artystki.

I wreszcie prace Zofii Stryjeńskiej — kilim jej projektu, zestaw projektów do tkanin, za które w 1925 roku na wystawie w Paryżu otrzymała złoty medal, lalki i zabawki wykonane w „Warszawach Krakowskich”, inspirowane folklorem obrazy barwne, żywiołowe, tchnące radością życia.

Wszystkie trzy artystki mieszkały (wyłączając dłuższe czy krótsze pobyty za granicą) i tworzyły w Krakowie. Tu, w tym mieście pozostały po sobie ślady talentu, własnego życia pozostały w pamięci, więc „Dni Krakowa” to również ich dni i dobrze, że w scenariuszu tej imprezy znalazło się dla nich miejsce poczesne.

URSZULA ORMAN

Zgodnie ze scenariuszem

w takim obciążeniu — niezwykle zreczności. Zwykle kojarzy się ten krakowski symbol z najazdem Tatarów i obroną miasta. W te legendy obrót z biegiem wieków, bo tak naprawdę jego rodowód sięga dawnych czasów pogańskich, kiedy to jeszcze nie zagrażali nam Tatarzy. Pogańskie ludowe wierzenia — i to nie tylko u nas ale na całym niemal świecie — znają natomiast zwyczaj chodzenia po polach z „kobyłką” co miało przysporzyć dobrych urodzajów. Później była to typowo ludowa, wulgarna nieco zabawa, z awanturami i bijatykami aż nobilitowano ją do rangi narodowego symbolu przez legendę i strój. Zaprojektował go w 1905 r. **STANISŁAW WYSPIAŃSKI**, jest bogaty, piękny i ciężki. Oryginał znajduje się w Muzeum Historycznym, w wierną jego kopię ubrany jest współczesny Lajkonik. Stroje dla drużyny

zwykle uważać — rzeczywiście z tą dziedziną jest spokrewnione. Rodowód swój wywodzi bowiem z Towarzystwa Strzeleckiego, które szkolenie mieszczan dla obronności podwawelskiego grodu stawiało sobie za cel główny i podstawowy. Z biegiem lat cel ten tracił rację bytu, ale tradycja pozostała, a zwyczaj do dziś są kultywowane. Corocznie zawodowi strzelcy o klejnot Bractwa i tytuł królewski wyłaniają króla i marszałków. W tym roku cukiernik z zawodu **ROMAN KAMECKI** dostąpił zaszczytu intronizacji a marszałkami zostali **KAZIMIERZ ROMAN** — emerytowany pracownik Muzeum Historycznego, uczestnik walk pod Monte Cassino i **JAN KOZIARZ** krakowski introligator. Intronizacja przebiega zgodnie z tradycyjnymi zwyczajami — biora w niej udział cechy krakowskie w barwnych strojach, składają hołd



Fot. W. Klag

Widziane od kuchni

Pamiętamy z lat ubiegłych przygotowania do Święta „Gazety Południowej”, a potem „Dni Krakowa”. Odbędzie się to z pompą, nie żałowano pieniędzy. W tym roku także odbędzie się „Dni Krakowa”. Przyszły jednak bardziej spokojnie, zabrakło niestety punktu kulminacyjnego. Dlaczego tak się stało? Spróbujmy na to spojrzeć od tzw. kuchni.

CZAS

Zorganizowanie tylu imprez, zaproszenie gości, dogranie programów, zestawienie terminów odbywa się z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem. Wprowadzenie stanu wojennego na jakiś czas zablokowało prace przygotowawcze. W styczniu, lutym, nawet w marcu nie sposób było przewidzieć czy planowane imprezy w ogóle dojdą do skutku. Ostateczna decyzja o tym, że jednak Kraków będzie miał swoje święto zapadała na początku maja. Do terminu rozpoczęcia pozostało więc tylko kilka tygodni. Co w tak krótkim czasie można zorganizować?

NIPEWNOŚĆ

Każdy woli inwestować w pewny „interes”. Wyrzucanie pieniędzy w przyszłowie było, szczególnie teraz w dobie reformy gospodarczej nie jest potrzebne. Dlatego np. imprezy w godzinach wieczornych nie planowano. Po powtarzających się incydentach 13 maja i 13 czerwca do końca nie wiadomo było jaki będzie ich przebieg.

Dodatkowym kłopotem stawała się niepełność ich np. zostanie przydzielonej benzyny i samochodów. Trzeba przecież czymś przewozić konstrukcje estrad, dekoracje itp.

KŁOPOTY MATERIAŁOWE

O tym jakie są kłopoty z zakupem materiałów dekoracyjnych przekonali się pracownicy zajmujący się tzw. wystrojem i oprawą Dni. W tym roku nie udało się kupić ani jednego metra płótna. Wszystkie flagi na Rynku Głównym oraz wokół Plant zostały... wyciągnięte z magazynów. Organizatorzy złożyli zamówienie na 500 litrów farby niezbędnej dla wykonania dekoracji i nie tylko. Dostali zaś 50 litrów białej farby, 60 żółtej i 7 litrów czerwonej. Niestety nie było w ogóle koloru Krakowa — niebieskiego. Załatwienie kilku kilogramów goździków stało się możliwe tylko dzięki cudotwórczo zapoznajeniom.

PASJA WZMOCNIONA PIENIEDZMI DAJE NAJLEPSZE WYNIKI

Gdyby chcieć za wszystko płacić wg. normalnych stawek koszty wzrosłyby do niebotycznych kwot. Na szczęście jest jeszcze trochę osób które mają ochotę zrobić coś społecznie dla miasta. Lajkonik, Intronizacja Króla Kurkowego, wystawa pocztówek, sesja naukowa — imprezy te pochłonęły tylko koszty organizacyjne. Resztę pomogli zapłacić: miłośnicy Krakowa.

Najwięcej płaci się za koszty techniczne.

NIESPODZIEWANIE

● Lajkonik odmówił wypicia tradycyjnego pucharu wina, zadowolił się sokiem, widocznie pije tylko to, co przysługuje mu na kartki.

● Organizatorzy „Dni Krakowa” zaskoczeni zostali propozycją spektaklu rozrywkowego, jaką przedstawił jeden z byłych współpracowników Społecznego Komitetu. Otóż tytuł spektaklu miał brzmieć: „Gdzie te chłopcy” czyli historia strip-teasu. Osoby uczestniczące — 20 dziewcząt, 5 kulturalistów, zespół muzyczny, konferansjer(ka). Treść: konferansjer przedstawia całkowiście zmyśloną, żartobliwą historię strip-teasu. Narracja odbywa się przy muzyce. Odtworzone zostają sceny ukomponowane w różne epoki od Adama i Ewy do dnia dzisiejszego. Organizacja zamknięta, biletowana, wyłącznie dla dorosłych. Autor scenariusza poczuł się

dotknięty, że propozycja nie przyjęta...

● Otwarcie wystawy „Rynek krakowski w XIX i XX wieku” zostało opóźnione, bo nie zdążyli wyjąć szyb. Ekipa, która miała to uczynić, wypita „Kryształ” — środek mający sporządzić na alkohol.

● Najpiękniejszym psem na Krajowej Wystawie Psów Rasowych okazał się „Carling” z Piętki, a tytuł najpiękniejszej zdobyła „Rossa” z Ciemnego Brzoza. Z Zakopanego przyjechała na wystawę kilka owczarek, którym towarzyszyła górska kapela i baba w tradycyjnym stroju.

● Nie odbył się koncert Orkiestry PRITV na estradzie w Rynku Głównym, ponieważ z chwilą wejścia muzyków lunął rzęsy deszcz, który trwał wprawdzie tylko pół godziny ale zdążył wystraszyć zarówno artystów jak i publiczność.

● Wiele pań przybyłych na „Tędy” do Sali Senatorskiej na Wawelu docenilo powagę tego miejsca jak i nastroj chwili, a sądzić tak można po rzeczywistych wizerunkach i efektownych toaletach.

● Dzieci z domów dziecka uczestniczących w „Rajdzie Radości” było mniej niż chętnych do ich wożenia — właściciele samochodów.

● Na dwóch pierwszych imprezach w Barbakanie frekwencja była... zerowa.

● W Parku Jordana dzieci zajeżdżały kilka koni a łódki nadają się do spawania — wniosek, że imprezy dziecięcego festynu cieszyły się ogromnym powodzeniem.

● „Matym Słowianom” zabroniono w szkole występować w imprezach „Dni Krakowa” pod groźbą nieusprawiedliwienia opuszczenia zajęć.

Przykładowo postawienie estrady na Rynku Głównym kosztuje 55 tys. zł. Do tego dochodzi jej wywóz. Dokładne wydatki będą znane dopiero po wystawieniu rachunków przez różne firmy. Szkoda, że w czasie „Dni Krakowa” zakłady pracy i niektóre instytucje chciały tylko zrobić, a nie dać od siebie miastu. Samofinansowanie się jest ważne, ale nie przesadzajmy.

„WIANKI”

Z tradycją „Dni Krakowa” nieodłącznie związane są „Wianki”. Dlaczego nie było ich w tym roku? Kilka wersji podawano w prasie, radiu i telewizji. Prawda, jak zwykle, leży pośrodku. „Wianki” nie odbyły się gdyż nie można było zapewnić im należytej oprawy. Zwykle przygotowywano wspaniałe feerie świateł i wystawiali ogni sztucznych. W tym roku z różnych przyczyn noce wystrząły nie mogły dojść do skutku. Dobrze się chyba stało, że odstąpiono od pomysłu okrojonych „wianków”.

TARGI SZTUKI

CZY PRZYPADKOWO SPOTKANIA

Spotkanie kolekcjonerów i przedstawicieli organizacji handlujących sztuką nie wypadło zbyt okazale. „Cepelia”, „Dom Książki”, PSP, „Milenium” miały zorganizować własne stoiska oferujące ciekawe wyroby lub książki. Skończyło się na tym, że np. Spółdzielnia „Plastyka” w ogóle wycofała się z imprezy, a inne firmy przedstawiły propozycje niezbyt ciekawe. W efekcie kolekcjonerzy zdominowali Rynek. Przy czym, co warto podkreślić, byli to raczej handlarze. Ceny były umiarkowane nie ma co o nich wspominać. Budzi jednak pewien niesmak handlowanie nowymi

butami damskimi lub książkami dopiero co zakupionymi w księgarni. Część oglądających uznała, że większą atrakcją jest osoba Haliny Frackowiak, która pojawiła się na giełdzie, niż bardzo drogie eksponaty. Wydaje się, że za rok powinno się przeprowadzić dokładniejszą selekcję kto i co może wystawiać i sprzedawać.

TROCHĘ INICJATYWY

Zabrakło niestety wsparcia imprezy w centrum pomysłałami w wspólną zabawę i spotkania na osiedlach. „Dni Krakowa” istniały w gazetach, na afiszach, w Parku Jordana i Rynku Głównym, a nie w świadomości krakowian. Oczywiście przeszkodą był Mundial...

NAGRODA PREZYDENTA

Tegoroczne wręczenie nagród prezydenta m. Krakowa w dziedzinie upowszechniania kultury przypadło na inaugurację „Dni Krakowa”. Na podstawie uchwały Rady Narodowej w mieście Krakowie z 1962 r. prezydent powołuje komisję opiniującą wnioski organizacji i związków twórczych, uczeni artystycznych. W tym roku powstał dyalekt czy kwota 20 tys. wręczana nagrodzonym nie jest zbyt niska. Okazało się, że na razie nie.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Przy wszystkich zastrzeżeniach jakie wyniknęły z tej krótkiej analizy kuchni „Dni Krakowa” uważam, że dobrze się stało, iż doszły one do skutku. Najłatwiej bowiem w dobie kryzysu powiedzieć — nas na to nie stać. Może za rok będziemy się lepiej bawili.

WOJCIECH ŻURAWSKI

nasze MIASTO

Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego

Oficjalna, uroczysta inauguracja tegorocznej Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego otwierającej swe podwoje już po raz 13 odbyła się 14 lipca w auli Collegium Novum. Pierwsza, 23-osobowa grupa z Uniwersytetu Wisconsin zainteresowana problemami ochrony środowiska naturalnego przyjechała 2 lipca. Kolejni uczestnicy, kierowani przez Fundację Kościuszkowską weźmą udział w czterech i sześciotygodniowych kursach ogólnych poświęconych polskiej historii, kulturze i współczesności, a 45-osobowa grupa przybywająca za pośrednictwem Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną przez 6 tygodni oddawać się będzie intensywniej nauce języka polskiego.

W tym roku spodziewanych jest w sumie około 250 osób z Holandii, Australii, Belgii, Wenezueli, Norwegii, Wielkiej Brytanii, Francji i Stanów Zjednoczonych, co stanowi zaledwie trzecią część zwykłej liczby uczestników. Tak więc kryzys a pewnie i groźnie brzmiąca nazwa — stan wojenny — uczyniły swoje. Gospodarka robiąca wszystko aby trudna sytuacja gospodarcza w jak najmniejszym stopniu odbiła się na standardzie życia naszych gości, bo jeśli idzie o program kulturalny i turystyczny będzie on równie bogaty jak w latach ubiegłych. Każda grupa ma w planie m. in. wycieczkę do kopalni soli w Wieliczce, zwiedzanie Ojcowa, Pieskowej Skały, Częstochowy, pobyt w Zakopanem i zwiedzanie muzeum w Oświęcimiu. Odbędzie się szereg spotkań poświęconych muzyce, sprawom teatru i filmu.

Zamiast kwiatów...

Czerwiec obfituje w uroczystości imieninowe. Jednak szczególnie wielkie zainteresowanie kwiatami jest na św. Jana. Od wczesnych godzin rannych ustawiały się kolejki po kwiaty na placach targowych oraz w kwaciarniach państwowych i spółdzielczych. Okazało się jednak, że znów usiłuje się uzyskać największe dochody. W państwowych punktach kwiatów nie usiadywać, a jeśli już były to nie bardzo nadawały się nawet jako uzupełnienie wiązanek. Natomiast co obrótniejsi prywatni posiadacze kiosków i sprzedawcy na placach targowych podnieśli cenę kwiatów od 5 do 10 zł na sztuce. Jest to po prostu skandal. A my ze swej strony proponujemy taki mały bojkot. Nie kupujmy kwiatów, przynajmniej do czasu ustalenia na nie normalnej ceny.

Zakłady nie chcą dopłacać do wypoczynku harcerzy

Tegoroczna akcja letnia dla dzieci i młodzieży będzie przebiegała pod hasłem „Wypoczynek — wychowanie — praca”. Jak poinformowano dziennikarzy na konferencji prasowej w Kuratorium Oświaty i Wychowania przygotowane są już obiekty kolonijne, zapewniono także uczestnikom akcji letniej woj. krakowskiego wyżywienie. Zakończono dobór kadry wychowawczej. Z form wypoczynku wyjątkowego skorzysta w tym roku około 35 tys. dzieci i młodzieży plus 10 tys. harcerzy (7 tys. mniej niż w 1981 r.). W zasadzie wszystkie zakłady pracy przygotowały letni wypoczynek dla dzieci swoich pracowników. Niestety w niektórych zakładach na stawkę wyżywienia przeznaczono kwotę o wiele większą od ogólnie przyjętej (140 zł). Wiele zakładów podniosło ją aż do 220 zł. Spowodowało to brak funduszy dla dzieci pracowników wyje-

Raptulaż Krakowski

● przy ul. Prandoty zaczyna panoszyć się „Polmozyby”. Objawem tego jest zajęcie części chodnika prawdopodobnie na parking dla samochodów. Betonowe słupki które tu ustawiono uniemożliwiają przejście pieszym. Widać firmę wychodzi z założenia, że dla samochodów jest przeznaczona nie tylko jezdnia. A piesi, mogą sobie kupić auta.

● nie przybywa w Krakowie terenów przeznaczonych na działy czy jak kto woli warzywniki, przybywa to tydzień. Mieszkańcy nowych osiedli widząc beznadziejność budowlanych dla których uporządkowanie terenu jest sprawą niezwykle skomplikowaną sami zajmują się porządkowaniem. Z podziwu godnym oporem wyciągają z ziemi kamienie, gruz itp. i urządzają ogródki. Chociaż inicjatywa jest nieformalna, skutek znamienny...

Wypadki

(p) ● Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego udzieliło pomocy 150 pacjentom. ● Służba Ratunku MO interweniowała w 20 kolizjach.



BANK POLSKA KASA OPIEKI SA

Działalność od 1929 roku

ODDZIAŁ W KRAKOWIE

uprzejmie zawiadamia P. T. Klientów, że z dniem 1 lipca 1982 r. obsługa Klientów w lokalach Banku przy:

- ◆ Rynku Gł. 31
- ◆ ul. Wiślniej 7
- ◆ ul. Brackiej 1a

ODBYWAC SIĘ BĘDZIE W GODZINACH

- poniedziałki i czwartki od 12 do 1
- wtorki, środy i piątki od 8 do 14
- soboty pracujące od 8 do 11.15

PRACA

POSZUKUJĘ chętnych do zbioru porzeczek. Zgłoszenia: Władysław Wrona, Swoszowice, ul. Lusinska 12. g-11908

KUPNO

ZACHODNIA maszynę do cyklowania parkietów typu „Mila-no”, „Frank” — kupię, Kraków, tel. 44-32-18. g-12418

SPRZEDAŻ

FLIZY czeskie sprzedam. — Tel. 46-46-86, po godz. 15.

SYRENE 104, stan dobry — sprzedam. Tel. 66-34-46, w godz. 7-15.

ZASTAWĘ 1100 p. rok 1979 — pilnie sprzedam. Tarnów, Kapielowa 7. T-10612

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie M-4 własnościowe. Oferty 12961 „Prasa” — Kraków, Wiślna 2.

LOKAL, 70 m² — sala, woda, gaz — na cieple ziemnym lub magazyń w dzielnicy Śródmieście — do wynajęcia. Oferty 7660 „Prasa” — Kraków, Wiślna 2.

KRAKÓW — na Zakopanem! Zamienie M-3 własnościowe w Śródmieściu, superkomfortowe, II piętro. Oferty 7614 „Prasa” — Kraków, Wiślna 2.

ZDECYDOWANIE sprzedam M-3 własnościowe „Locum” w Krakowie. Oferty 12319 „Prasa” — Kraków, Wiślna 2.

POKÓJ z kuchnią, superkomfortowe, własnościowe („Locum”), okolica ul. Galla — zamienie na 2-pokojowe, niekoniecznie własnościowe. Oferty 8028 „Prasa” — Kraków, Wiślna 2.

LUBIN — Zagłębie Miedziowe! Mieszkanie — 2 pokoje z kuchnią i łazienką, w ułown budownictwie — zamienie na podobne lub mniejsze w Zakopanem. Oferty 7967 „Prasa” — Kraków, Wiślna 2.

SUPERKOMFORTOWE M-3, 45 m², 3-pokojowe, telefon, kwaterunkowe, Prądnik Biały — zamienie na większe — Krowodrza, Śródmieście. Oferty 8170 „Prasa” — Kraków, Wiślna 2.

NIEMIŁOŚCI

STARY dom drewniany, nadający się na domek letniskowy w miejscowości podgórskiej kupię. Oferty 12470 „Prasa” — Kraków, Wiślna 2.

RÓŻNE

PRZYJMĘ zlecenia na wykonanie foremek z blachy do zniczy nagrobkowych. Zgłoszenia: Milanówek, ul. Graniczna 37.

PIEC centralnego ogrzewania, grzejniki Fawiera, bojery, kaloryfery olejowe elektryczne, spawarki, meble przedpokojowe, kuchenne, wózki dziecięce, zamki, skarby, seify — poleca Łódzinski, Kraków, Piłsudskiego 35.

WÓZKI dziecięce głębokie, zamkowe, welurowe oraz sportowe składane z nisko opuszczonym oparciem — oferuje sklep Ostrowski, Kraków, ul. Boh. Stalina 47. g-10721

Rzemiosło dla rolnictwa!



POLECA BETONIARNIA

T. KLIMCZAK, 33-342 BARCICE, telefon nr 19 (przez centralę Stary Sącz) Informacje wysła pocztą

KOMBINAT OGRODNICZY W OWIŃSKACH k. POZNANIA

62-005 Owieńska, ul. Poznańska 15, specjalizujący się w produkcji SĄDZONEK GOŹDZIKÓW posiada w ramach rezerwy produkcyjnej, do odwrotnej sprzedaży — oraz w okresie od czerwca do końca 1982 r.

ukorzone sadzonki goździków

WSZYSTKICH ODMIAN

Ceny zróżnicowane, w zależności od okresu sprzedaży. Informacje: tel. Poznań 120-901 lub Owieńska 19. Zamówienia pisemne uprasza się kierować pod adresem przedsiębiorstwa.

W ZWIĄZKU Z URUCHOMIENIEM „MOTELU — ORBIS”

przy ul. Koniewa 7a PP HOTEL „ORBIS — CRACOVIA”

ZATRUDNI

- ◆ KUCHARZY
- ◆ KIELNORÓW
- ◆ POMOCE KUCHENNE, ZMYWACZKI, SPRZĄTACZKI, POMOCE W BUFECIE
- ◆ MAGAZYNIERA, KIEROWCĘ, OGRODNIKA
- ◆ PORTIERÓW w części gastronomicznej
- ◆ ROBOTNIKÓW magazynowych i gospodarczych
- ◆ PRACZKI, PRASOWACZKI, POKOJOWE
- ◆ KONSERWATORÓW urządzeń chłodniczych i HYDRAULIKÓW
- ◆ STOLARZA
- ◆ REFERENTA ekonomicznego ds. kosztów
- ◆ KSIĘGOWĄ ds. rachuby plac

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, Kraków, al. Puskina 1, pokój nr 2

